Nr. 17. Lwów — Środa dnia 22 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numer z poprzedniego dnia po 20 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 22 św. Wincentego M. 9 Polijewkta | Jutro: 23 Zaśl. N. M. P. 10 Hryhorya Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 48 | Zachód „ „ 4 m. 37

Długość dnia godzin 8 minut 49 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Przemysł w Piotrkowskiem.

Pangermańskie pisma zaczęły lamentować, że niemieckość się cofa także w Królestwie Polskiem, a że istotnie się cofa, o tem pisaliśmy niedawno w sprawozdaniu z ogłoszonych przez rosyjski komitet statystyczny rezultatów jednodniowego spisu ludności. W roku 1880 naliczono w Królestwie 5 milionów 600 tysięcy Niemców, a w roku 1897-ym już tylko 4 miliony 500 tysięcy. Przez lat siedmnaście ubyło ich milion sto tysięcy, więc rzeczywiście topnieją jak śnieg marcowy, pomimo nadzwyczajnego poparcia finansowego i moralnego z Vaterlandu. Pangermańskie pisma dowodzą, że te polskie ziemie „mogą i muszą“ stać się niemieckiemi; nie powinno się ich uważać za odpadłe na zawsze od korony Hohenzollernów, odzyskanie ich jest narodowym obowiązkiem Niemców, którym dość już być kowadłem, czas zaś zostać młotem. Słowa te znajdują się w *Alldeutsche Blätter*, wydawanych przez deputowanego do parlamentu niemieckiego słynnego hakatystę, a więc członka rządowego stronnictwa junkrów, prof. Hasse. Ilekroć który pruski minister zechce zacytować jakieś polskie pismo na dowód naszej dążności do rozbioru Prus, może przypomni sobie, że *Alldeutsche Blätter* propagują posunięcie granicy pruskiej aż za Wisłę, a więc oczywiście wojnę z Rosyą. Przecież wedle Mommsena, jesteśmy narodem mniejszej wartości od Niemców, a więc i nasz jakiś dziennikarz mniej wart od organu profesora Hasse, śliczną tedy jest rzeczą, aby ministrowie pruscy, pamiętając o naszych [illegible], nie lekceważyli swoich i na dowód niemieckich dążności cytowali artykuły deputowanego Hasse.

Ten deputowany, pangermanin i hakatysta, utrzymuje, że co było pruskiem, to znowu pruskiem być musi, zwłaszcza, że jest bardzo wiele warte, a w pilnych niemieckich rękach stanie się nieoszacowanem. Z tych słów wynika, że jenerał pangermanów ma apetyt na kaliskie i piotrkowskie, bo właśnie te okolice wpadły rabunkowym sposobem w pruskie ręce i pozostawały w nich od 1793-go do 1807 roku. One też rzeczywiście są ogromnie wiele warte.

Właśnie teraz rząd rosyjski ogłosił dane, dotyczące przemysłu w Piotrkowskiem w r. 1900-nym. Przedstawiają one niezmiernie ciekawy widok. Piotrkowskie, które południowym swym końcem dotyka galicyjskiej granicy pod Krakowem, leży między rzekami Wartą a Pilicą, liczy przeszło 900 tysięcy ludności i zajmuje 12 250 kilometrów kwadratowych, a zatem jest prawie siedm razy mniejsze od Galicyi. Same fabryki i kopalnie produkują tam rocznie wszelkich towarów za 451.512.341 koron, a zatrudniają stale 122.005 robotników. W samej Łodzi jest 425 fabryk, a w nich pracuje 40.145 robotników. W Zgierzu 160 fabryk i 6.905 robotników; w [illegible] i okolicy 366 fabryk i 5.396 robotników; w Tomaszowie 81 fabryk i 2.467 robotników; [illegible] fabryk znajduje się w powiecie brzezińskim. Ogółem jest w Piotrkowskiem 1.892 zakładów przemysłowych. Oprócz zaś tego z 35-ciu kopalń dobywają węgiel, z 45-ciu — żelazo, z 2-ch cynk i z 11-tu [illegible]. Najbardziej rozwinięty jest przemysł bawełniany; roczna jego wartość wynosi 270 milionów koron; drugie miejsce zajmuje przemysł żelazny, którego roczną produkcyę oceniono na 41 mil. koron; na miejscu trzeciem stoją fabryki wełny, których wyrabia się rocznie za 29 mil. koron. Potem idą huty szklane, fabryki papieru, cementu, farb, przetworów chemicznych, cukru, kwasu solnego i siarczanego, mebli giętych, browary, cegielnie parowe, młyny parowe itd. Każda kopalnia węgla dobywa go rocznie za 2 do 2½ mil. koron.

Te wszystkie przemysły ustawicznie się rozwijają. W roku 1890-ym obliczono wartość całej fabrycznej i kopalnianej produkcyi w Piotrkowskiem na 284 911.686 koron; wówczas zatrudniano tam 73 696 robotników. Po dziesięciu latach (w 1900-nym) wartość tej produkcyi wzrosła do 451½ mil. koron, a robotników już się zatrudnia 122 tysiące. Nic dziwnego, że żarłoczni pangermanie dostają oskomy, spoglądając na taką Golkondę, w której wszystko rośnie, tylko Niemców strasznie dużo ubywa!

Republika francuska przeciw katolikom.

W parlamencie francuskim przygotowuje się jeszcze jedna, a zapewne nie ostatnia antikatolicka ustawa. Minister wojny jenerał André, przedstawiwszy swój budżet, oświadczył, że pomimo jego administracyjnych zarządzeń zawsze jeszcze czuć w armii wpływ katolickiego duchowieństwa, wpływ jezuicki, jak się ten jenerał wyraził. A zjawisko to jest nader szkodliwe dla republiki, ponieważ katolicyzm i monarchizm wzajemnie się wspierają. Jenerał przeprowadził już, jego zdaniem, bardzo zbawienną reformę, mianowicie postanowił utrudnić awans oficerom, którzy skończyli szkoły średnie, utrzymywane przez katolików, a nadto, zniósłszy małżeńskie kaucye, składane przedtem przez oficerów, począł dawać pozwolenie oficerom na śluby tylko z takiemi pannami, które pochodzą z rodzin niewątpliwie republikańskich. W tym celu przed wydaniem każdego pozwolenia ministeryum wojny przy pomocy prefektów przeprowadza bardzo ścisłe dochodzenia. Naszem zdaniem, jest to wielki krok ku upaństwowieniu małżeństw — środek socyalistyczny, ale p. André uważa go za republikański, z czem ostatecznie można się zgodzić, bo republikanizm i osobista wolność obywateli już dawno przestały być synonimami, stały się raczej, przynajmniej we Francyi, takiem samem przeciwieństwem jak w Wenecueli, gdzie prezydent Castro jest despotycznym dyktatorem. Lecz jenerał André przyznał, że jego administracyjne reformy są niedostateczne. „Wprawdzie — rzekł — wychowankowie szkół katolickich już nie mogą awansować na oficerów, ale tajne stowarzyszenia religijne dają stałe subsydya niezamożnym rodzinom, które w szkołach republikańskich kształcą swych synów na oficerów; oczywiście, tacy młodzieńcy są przejęci duchem klerykalnym, a więc i monarchicznym. To samo trzeba powiedzieć o oficerach z rodzin szlacheckich, zwłaszcza zaś arystokratycznych. Niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy tem większe, że szlacheccy i arystokratyczni oficerowie przez swe stosunki zazwyczaj się dostają do sztabów, gdzie i awansują prędzej i wiedzą o wszystkich militarnych tajemnicach, czego jednak stanowczo nie można sobie życzyć. Ja — zakończył minister — zrobiłem, co było w mej mocy, reszta do izby należy, powiem tylko, że wedle mego przekonania, oficerowie powinni pochodzić z rodzin republikańskich, których usposobienie nie podlega żadnej wątpliwości, awansować zaś trzeba tylko tych oficerów, którzy służą w szeregach, a nie przy sztabach“.

Po tej mowie ministra przemawiało wielu republikanów, a wszyscy oni wyrażali przekonanie, że trzeba z wojska zupełnie usunąć wszelki wpływ religijny. Potem izba uchwaliła wezwanie do rządu, aby opracował projekt odpowiedniej ustawy i przedstawił go parlamentowi jeszcze przed jego rozwiązaniem. Pilno więc republikanom ukuć nową wyjątkową ustawę przeciw katolikom, chociaż p. Waldeck-Rousseau zapewniał niedawno w Saint-Etienne, że taka ustawa o stowarzyszeniach religijnych była już ostatnia, że w kraju nastąpiło uspokojenie i że republika stoi ogromnie mocno. Widocznie republikanie chcą zupełnie wytępić we Francyi wiarę katolicką. Dziwne w tem jeszcze to, że owo tępienie odbywa się na korzyść protestantyzmu, narodowej wiary zareńskich „dziedzicznych wrogów“ Francyi.

Myśl podsunięta parlamentowi przez jenerała André, jeżeli w czyn się zamieni, może mieć wielkie następstwa. Wiara wogóle osłabła nietylko we Francyi, chociaż w niej podobno najbardziej. Dla wiary rzadko kto dziś zechce się poświęcić. A przy powszechnym obowiązku wojskowym, trwającym we Francyi do 50-tego roku życia, przy obowiązku stawania co roku do ćwiczeń przez lat 12, któż z popisowych, posiadających wykształcenie szkolne, nie chce awansować na oficera rezerwowego, aby mógł wygodniej żyć podczas ćwiczeń, zwłaszcza zaś podczas wojny. Tymczasem, żeby awansować na oficera, trzeba będzie zdobyć reputacyę bezwyznaniowca. Łatwo sobie wyobrazić, co z tego wyniknie: rozgoszczą się w armii fałsz i bezbożność.

Raporty regentów

poznańskiego i zachodnio-pruskiego.

Wiadomo, że podczas „polskiej debaty“ w sejmie pruskim oświadczył hr. Bülow, iż świeżo otrzymał urzędowe sprawozdania, świadczące o wielkim wzroście żywiołu polskiego na kresach wschodnich monarchii i że ten rosnący żywioł wypiera Niemców, którzy zatem zajmują pozycyę wyłącznie obronną, a rząd i naród niemiecki muszą ich wspierać. Te urzędowe sprawozdania, na które się powołał hr. Bülow, są to raporty regentów: poznańskiego dra Bittera i zachodnio pruskiego p. Gosslera. Oba te raporty otrzymał *Dziennik Poznański* i ogłosił je, dodając od siebie, że są one tendencyjne i jest w nich bardzo dużo przesady. Za *Dz. Pozn.* powtarzamy te dokumenty.

Raport p. Bittera nosi datę 4 stycznia r. b. i tak brzmi:

„Cała ludność Księstwa powiększyła się ogółem od ostatniego spisu ludności z r. 1900 o mniej więcej 7¾ procent. Gdy jednak przyrost ludności polskiej wynosi około 10½ procent, przyrost Niemców ocenić można na mniej więcej 3¾ procent, a po odciągnięciu chłopów niemieckich, sprowadzonych przez komisyę kolonizacyjną, tylko na 1¾ procent. W tym samym czasie powiększył się ogół ludności państwa pruskiego o przeszło 15 procent. Właśnie w powiatach okręgu nadnoteckiego w obwodzie regencyjnym bydgoskim i w tych powiatach obwodu regencyjnego poznańskiego, które graniczą z czysto niemieckiemi prowincyami, jak ze Szląskiem i prowincyą Brandenburską, i które zawsze uchodziły za przeważnie niemieckie, liczyć się musimy z przyrostem ludności polskiej, wynoszącym okrągło 13 procent, a w niektórych powiatach, przy równoczesnem cofnięciu się liczby Niemców, z przyrostem około 10½ procent, co więcej nawet z przyrostem, wynoszącym około 14½ procent.

W czterech latach od 1897 do 1900 przeszło, łącznie z nabytkami komisyi kolonizacyjnej, 1.910 gruntów obszaru 32 260 ha. z rąk niemieckich w polskie, gdy na odwrót tylko 158 gruntów obszaru 16 263 ha. przeszło z rąk polskich w niemieckie.

Strata więc po stronie niemieckiej wynosi 1752 grunty obszaru 15 907 ha. Bez nabytków komisyi kolonizacyjnej byłaby strata po stronie niemieckiej tylko w tych czterech latach wynosiła 27 346 ha, a więc mniej więcej 5 mil kwadratowych.

Podobny obraz przedstawia ruch własności w miastach prowincyi poznańskiej. Przytaczając tylko drastyczniejsze wypadki, nadmieniam, że w Ostrowie przeszło w ostatnich 10 latach 31 domów i gruntów z rąk niemieckich do polskich, a tylko 6 z polskich w niemieckie. W Krotoszynie było 64 domów nabytych przez Polaków od Niemców, a tylko 20 nabyli Niemcy od Polaków. W Poznaniu przeszło w ostatnich dwu latach 64 gruntów z rąk niemieckich w polskie, a tylko 59 z rąk polskich w niemieckie. Różnica zdaje się tu być mała, tymczasem wartość pierwszej kategoryi gruntów wynosi 4.790.000 marek, drugiej zaś tylko 3 530.000 marek, tak, że strata wartości po stronie niemieckiej wynosi 1.260 000 marek, czyli przeszło ¼ ogólnej wartości owych gruntów.

Co do cofnięcia się żywiołu niemieckiego, mianowicie stanu średniego po miastach, to ciekawym pod tym względem przyczynkiem jest zmiana właścicieli aptek. Z pomiędzy 125 aptek, które istniały przed 10 laty, było 98 w niemieckich i 27 w polskich rękach, podczas gdy z istniejących obecnie 134 aptek już tylko 85 jest w posiadaniu niemieckiem, a 49 w polskiem, czyli, że Polacy powiększyli swój stan posiadania o 15 procent.

Bardzo niekorzystnie także ułożyły się stosunki dla niemieckich rzemieślników. Dawniej przeważali w rzemiośle, z wyjątkiem może szewskim, także w miastach przeważnie polskich, Niemcy. I dziś jeszcze utrzymuje niemiecki stan rzemieślniczy wprawdzie równowagę liczbową z polskim, lecz nie ma już odpowiedniego przyrostu. I tak w Poznaniu np. w zawodzie budowniczym i w pokrewnych zawodach, wykonywanych jeszcze przed 10 laty przeważnie przez Niemców, jest obecnie 133 majstrów, 508 czeladników i 131 uczniów, których można zaliczać do niemieckiej narodowości, a 137 majstrów, 1212 czeladników i 309 uczniów, których trzeba zaliczyć do polskiej narodowości. Nie inaczej przedstawia się stosunek w innych zawodach w mieście Poznaniu, co wynika z faktu, że u 715 niemieckich majstrów pracuje 1528 niemieckich czeladników i uczniów, natomiast u 1365 polskich majstrów 3686 polskich czeladników i uczniów, zatem procentowo daleko więcej. Także w przeważnie niemieckiej Bydgoszczy jest procentowy udział polskich uczniów i czeladników w stosunku do polskich majstrów jeszcze wyższym niż w Poznaniu.

Usiłowania, zmierzające do bojkotowania niemieckich rękodzielników są już dawnej daty. Agitacya ta jednak z roku na rok się zaostrza i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że polityczni przywódzcy polscy za jeden ze swoich celów uważają zupełne zerwanie z niemieckim przemysłem. Z natury rzeczy nie można tego liczbami udowodnić. Jak te stosunki się przedstawiają, wynika to z ustnych i piśmiennych doniesień pewnego doświadczonego i zaufania godnego hurtownego kupca prowincyi. Według niego, najmniej jeszcze ucierpiał dotąd wielki handel niemiecki, ponieważ niemieckie interesa tego rodzaju przewyższają jeszcze podobne polskie. W daleko gorszem natomiast położeniu są obecnie już handle detaliczne, ponieważ w ostatnich latach powstała wielka liczba polskich interesów konkurencyjnych, popieranych wedle sił przez ludność polską, na którą wywiera się nacisk w tym kierunku. Najwięcej daje się we znaki ten bojkot w zawodzie budowlanym, ponieważ źródła dostaw dla przedsiębiorców budowlanych bardzo łatwo można kontrolować. Pewien polski przedsiębiorca powiedział niedawno temu że chętnie przy swoich budowlach zatrudniałby niemieckich rzemieślników, nie może tego jednak czynić, ponieważ Polacy ściśle go kontrolują. To przedstawienie rzeczy — kończy p. Bitter — można na podstawie dalszych informacyi uznać jako zupełnie trafne“.

Naczelny zaś prezes Prus Zachodnich p. Gossler tak przedstawia stan rzeczy w swoim raporcie z dnia 3go bm. „Ekonomiczne postępy polskości w ostatnich latach uwidoczniają się wyraźnie w powiększaniu się polskiej własności ziemskiej. Wydobywanie jej z rąk niemieckich stanowi ważny czynnik polskiej kolonizacyi. Od roku 1897 do 1900 przeszło w Zachodnich Prusach z rąk niemieckich w polskie 31.054 ha, natomiast z rąk polskich w niemieckie tylko 16.434 ha, tak, że strata po stronie niemieckiej w ostatnich czterech latach wynosiła 1.154 posiadłości obszaru 14.630 ha. O utrzymanie własności ziemskiej w polskim ręku i nabywanie jej z rąk niemieckich stara się szereg banków ludowych i parcelacyjnych, nadto pracują w tym kierunku liczne polskie Towarzystwa rolnicze. Odosobnianie się Polaków od Niemców pogłębia się, jak w innych dziedzinach, tak i w dziedzinie interesów rolnictwa, coraz bardziej. Dla polityki tej charakterystycznym jest fakt, że żadne z polskich Towarzystw rolniczych nie przyłączyło się do Izby rolniczej.

W małych i mniejszych miastach zaznacza się w jaskrawy sposób rugowanie niemieckiego stanu średniego. Liczba polskich adwokatów, lekarzy i aptekarzy stale rośnie. Miasto takie jak Chojnice liczy 3 polskich i 3 niemieckich lekarzy, w Toruniu jest na 12 młodszych wolnopraktykujących lekarzy 5 Polaków. W każdem z małych miast praktykuje przynajmniej jeden polski lekarz.

Każde wolne miejsce dla lekarza prasa polska natychmiast ogłasza w tej formie, że kandydaci polscy z góry mogą się domyślać warunków egzystencyi. To samo odnosi się do miejsc wolnych dla adwokatów, których liczba się zwiększa. Nawet w Gdańsku powiększa się stale liczba lekarzy i adwokatów polskiej narodowości. Z pomiędzy aptek (liczby ich ogólnej p. Gossler nie podaje) przeszło w obwodzie regencyi kwidzyńskiej od 1 stycznia 1899 do połowy 1900 roku siedm z rąk niemieckich w polskie. Aby polską ludność uczynić niezależną od niemieckich kupców i przemysłowców, pozakładano wiele polskich składów kupieckich, i spółek konsumcyjnych. Te naturalnie szkodzą istniejącym niemieckim interesom i zmuszają je do ustępowania z pola. Podczas gdy w r. 1873 było tylko 43 spółek polskich, posiadających 74.369 m. funduszu rezerwowego i 3,739.302 m. depozytów, było w 1901 r. 126 spółek, przyczem fundusz ich rezerwowy wynosił 2 860 579 m., a depozyta 53.559 698 m. (Polskie dzienniki poznańskie zwracają tu uwagę, że p. Gossler pisze o stosunkach Prus Zachodnich, a tymczasem cyfry powyższe o spółkach odnoszą się także do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie jest na ogólną liczbę 126 spółek 94, podczas gdy w Prusach Zachodnich jest ich tylko 32. A tymczasem w raporcie rzecz tak przedstawiono, jakoby wszystkie te spółki w liczbie 126 istniały w Prusach Zachodnich. Liczbę depozytów, złożonych w spółkach, podał p. Gossler w wysokości m. 53 559 698, podczas gdy one wynoszą w rzeczywistości 37¾ milionów).

Dalej zaś pisze p. Gossler: Te polskie banki ludowe i zarobkowe założono nie tylko dla celów ekonomicznych, służą one bowiem także i to w wysokiej mierze narodowopolskiej agitacyi. Niemieckich przemysłowców, czy oni są katolikami czy ewangielikami, bojkotuje się coraz bardziej i zmusza się w ten sposób do sprzedawania swoich interesów Polakom. Ponieważ oberże i zajazdy mają w politycznem życiu pewne znaczenie, dlatego Polacy już od dawna systematycznie starają się te miejsca obsadzić swoimi. Jak dotkliwie odczuwają to także niemieccy katolicy, wynika z artykułu niemiecko-katolickiego *Westpr. Volksbl.* z dnia 2 grudnia r. z. Pismo to potępia nietylko robotę rozszerzania z powodu wypadków wrzesińskich za granicą a w części i po tej stronie granicy druków ulotnych, wzywających do bojkotowania niemieckich towarów, ale ogłasza przestrogę, żeby niemieckich katolików zbytecznie nie prowokowano, bo ich sympatye dla Polaków nie są tak silne, by każdą prowokacyę spokojnie przyjmowali.

Ogólnie zwrócono uwagę, że dobrze prosperujące interesa niemieckie, nabywane są przez Polaków i bywają prowadzone dalej pod firmą niemiecką. To też, aby temu przeszko-

---

144)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pan prowadzisz? Co się dzieje?...

Krzyżanowski zmieszany nie wiedział, co odpowiedzieć i zwrócił się ku Floryanowi:

— Co znaczy ten alarm? Te strzały?...

— Nic zgoła, panie poruczniku. Żołnierze moi ścigają kilku włóczęgów... którzy dobierali się do furgonu królewskiego... Wszystko w porządku!

Marszałek, odebrawszy z kolei zapewnienie od adjutanta, pośpieszył wyjaśnić królowi powód zamięszania. Ferdynand przyjął skwapliwie to tłómaczenie... Panowie hiszpańscy zdawali się nie zwracać uwagi na ten wypadek. Oficerowie francuscy objawili żywe niezadowolenie, szczególniej kapitan Laplace był poirytowanym.

— Co to za nierozsądek — mówił do Villeneuva — powierzać taką służbę młokosom! Zamiast trzymać wartę, oni dopuszczają włóczęgów do orszaku, a potem wszczynają alarmy i strzelaninę! Ten porucznik dosyć sympatycznie wygląda, ale odwach go ominąć nie powinien!... Kompromitują nas wobec Hiszpanów, którzy nie odróżniają naturalnie, że nie z francuskim żołnierzem mają do czynienia.

Opinię Laplac'ea skwapliwie podzielili wszyscy oficerowie, nawet pułkownik hiszpański Butron zwrócił uwagę na dosyć niezwykły bezład...

Zajście odjęło wszystkim ochotę do snu i drzemki. Rozmowa potoczyła się dosyć żywo. Marszałek ubolewał nad śmiałością i zuchwalstwem łotrzyków. Escoiquiz delikatnie zwracał uwagę, czy żołnierze eskortujący niezbyt gorąco wzięli się do nic nieznaczącego wypadku? Jeden generał Savary nie uważał za właściwe krępować się — i wręcz zapewniał księcia Don Carlosa i ministra hiszpańskiego, że dowódca oddziału pociągniętym zostanie do surowej odpowiedzialności.

Dla nadania zaś większego tonu swoim pogróżkom, przywołał adjutanta i polecił mu zanotować nazwisko oficera.

Krzyżanowski, o uszy którego odbijały się co chwila przymówki, jechał skwaszony, przeklinając tę całą podróż razem z Berthierem i Floryanem.

Nieobecności czterech żołnierzy gwardyi i sześciu szwoleżerów nikt nie zauważył...

Na świtaniu dopiero nadciągnęła cicho gromadka żołnierzy i zgrupowała się około Floryana...

Około szóstej rano kawalkata przejechała most na Bidassoi, po za którym przywitały ją trzy kompanie francuskiej piechoty.

— Jesteśmy więc na ziemi cesarza! — zauważył król Ferdynand. — Trudno nie oprzeć się wzruszeniu na myśl, że zaledwie kilka godzin oddziela mnie od uściśnienia dłoni najpotężniejszego z mocarzów!

— Wasza królewska mość! — odezwał się gorąco Escoiquiz. — Mam przeczucie, że Bóg natchnął waszą królewską mość i skłonił do podjęcia tej podróży!... Jestem dumnym z tego, że miałem szczęście nieodwodzić waszej królewskiej mości od powziętego zamiaru!

— Istotnie! — wtrącił książę Infantado. — Anibyś przypuszczał, panie marszałku, jak gorącego zwolennika ma cesarz Napoleon w naszym kanoniku!...

— Nie przypuszczałem! — odparł chłodno Berthier.

— Moje przekonania nie mogą równać się z zaufaniem, żywionem przez jego królewską mość — dodał Escoiquiz.

— Ze swej strony mogę zapewnić waszą królewską wysokość — ozwał się zimno książę Neuchatelu, że najjaśniejszy pan ma jaknajlepsze chęci...

Na granicy francuskiej zarządzono popas. Król, książęta, marszałek i panowie hiszpańscy zajęli przygotowane dla nich namioty.

Berthier, uwolniwszy się od asystowania królowi, przyzwać kazał natychmiast Floryana.

— Obawy moje się sprawdziły! — zaczął surowo marszałek, patrząc pogardliwie na Gotartowskiego. — Miałem nieszczęście postąpić wbrew przekonaniu! Naraziłeś mnie na wstyd swoją głupotą... Nie tłómacz się! Karę zasłużoną odbierzesz! Możesz odejść!

Gotartowski stał wyprostowany z ustami zaciśniętemi.

— Czego czekasz? — mruknął ostro Berthier.

— Mam papiery do doręczenia!

— Co? Jakie papiery?..

— Odebrane wczoraj czterem gwardzistom!

Floran podał marszałkowi zwój papierów, Książę Neuchatelu jął je przerzucać szybko, nie mogąc ukryć zadowolenia.

— Dobrze, bardzo dobrze!... Tego się spodziewałem... jakże... to było, żeś je przejął...

Floran opowiedział krótko wypadki nocy.

— Więc opierali się?

— Trzech żołnierzy ranionych. Z hiszpanów dwóch zginęło, dwóch doprowadziliśmy tu, są w konwoju piechoty.

— Dobrze! Kontent jestem z ciebie... Myślałem, że było inaczej! Oddałeś ważną usługę! Masz tu... tymczasem..

Marszałek sięgnął do kieszonki mundura i podał Floryanowi kilka sztuk złota.

— Ekscelencyo... pieniędzy tych przyjąć mi nie wolno!...

— Co?...

— Pobieram żołd — ten mi wystarcza!

— A! Jesteś bezinteresownym! Może ci za mało?... No, zobaczymy później!... Oka nie spuszczaj z nich, czuwaj!... Nagroda cię nie...

Berthier nie dokończył, gdyż zasłona namiotu uchyliła się i generał Savary wszedł z miną wzburzoną.

— Marszałku! — rzekł głosem zirytowanym. — Daruj, że wchodzę bez opowiadania! Sprawa gwałtowna! Twoi Polacy bunt podnoszą... Odmawiają posłuszeństwa. Uchybili królowi... własnemu oficerowi stawiają opór...

— Generale, czy podobna?

— Nie wierzyłbym, gdybym na własne oczy nie widział... Król chciał wysłać zawiadomienie do Chunty madryckiej i kortezów o szczęśliwym wjeździe w granice Francyi... Tymczasem gońca królewskiego obcesowo zatrzymali szwoleżerzy, ściągnęli go z konia i odebrali mu papiery... Escoiquiz przybiegł do mnie.. wysłałem, ma się rozumieć adjutanta... Żołnierze nietylko stawili się ostro, lecz wręcz oświadczyli mu, że nietylko żołnierza, ale żywej duszy po za pikiety nie przepuszczą... Bardzo przykre zajście... Niema wątpliwości, iż dojdzie ono do uszu najjaśniejszego pana, a wówczas...

— Może cię spotkać gruba niespodzianka!

Savary nie zwrócił uwagi na zagadkową odpowiedź marszałka.

— Jak się zachowa król hiszpański, rzecz nie moja! Jednak ja mam prawo i będę i muszę mieć zupełną satysfakcyę...

— W tej chwili — odrzekł zimno Berthier. — Chodźmy do króla najpierw.

Marszałek z Savarym kazali się zameldować w namiocie Ferdynanda. Król przyjął ich natychmiast w otoczeniu świty i książąt, odzywając się na samym wstępie:

— Masz niesfornych żołnierzy, panie marszałku ....

— Wasza królewiczowska mość, chyba nieporozumienie? Armia francuska nie zna tego wyrazu!..

— I ja tak sądziłem — odparł porywczo Ferdynand, marszcząc groźnie swe krzaczaste brwi. — Niestety, nader dotkliwie dano mi uczuć, że są wyjątki! Twoi oficerowie, generał Savary podzielają, zdaje się, to mniemanie!...

— Wasza królewiczowska mość! — rzekł spokojnie Berthier. — Nie śmiem przeczyć... Zły przykład działa piorunująco!... Gwardziści hiszpańscy dali ubiegłej nocy naukę szwoleżerom...

(Ciąg dalszy nastąpi)

dzić, wydano w obwodzie regencyi kwidzyńskiej rozporządzenie policyjne, według którego oprócz firmy także nazwisko właściciela jej musi być podane.

Raport tak się kończy: Polityczne i ekonomiczne odosobnianie się Polaków od Niemców i przeciwieństwo ich do niemieckich katolików znajduje najsilniejszy wyraz w gwałtownem zwalczaniu przez prasę polską małżeństw Polaków z niemieckimi katolikami. W seryi artykułów *Przyjaciela* nazwano małżeństwa między Polakami a niemieckimi katolikami „małżeństwami mięszanemi“, będącemi nieszczęściem dla polskiej narodowości i polskiej wiary świętej“.

Kronika teatralna.

Najważniejszem zdarzeniem bieżącego sezonu teatralnego w Londynie było wystawienie nowej sztuki pierwszego ze współczesnych dramaturgów angielskich Artura Winga Pinero pt. „Iris“. Zasadniczą ideą tego utworu jest, że nietylko występek, ale i słabość charakteru, pobłażliwość dla swych wad prowadzi do moralnego upadku i że właśnie ta słabość charakteru jest najważniejszem niebezpieczeństwem dla każdego człowieka.

Pierwszy akt rozgrywa się w wykwintnym domu bohaterki dramatu, młodej wdowy, pani Iris Bellamy. Dowiadujemy się zaraz w pierwszych scenach o trudnem jej położeniu. Jej mąż zostawił jej wielki majątek pod warunkiem, że nie wyjdzie za mąż po raz drugi. Iris nie myśli o takiem małżeństwie, gdyż majątek i życie wystawne są niezbędnym warunkiem jej egzystencyi. Otacza ją rój wielbicieli i sypią się propozycye matrymonialne, ale Iris wszystkie odrzuca. Jej doradzca prawny i administrator uprzedza ją, że w otoczeniu jej coraz jawniej mówią o miłości jej do sympatycznego, ale ubogiego młodzieńca Wawrzyńca i uprzedza ją jednocześnie, że małżeństwo z nim wtrąci ją samą w ubóstwo. Iris, która czuje silny pociąg do tego młodzieńca, nie widzi innego sposobu uratowania się od poślubienia go, jak oddanie swej ręki milionerowi, Maldonado, potomkowi żydów hiszpańskich, który oddawna prześladuje ją swą miłością. Jest on jej wstrętny, ale skoro nie ma ona siły woli, aby iść za głosem uczucia i wyrzec się bogactwa, ratuje się od tego niebezpieczeństwa przez nowe małżeństwo. Zaledwie jednak daje tę obietnicę uszczęśliwionemu finansiście, druga strona jej natury, miłość dla Wawrzyńca bierze górę. Po ślicznej scenie miłosnej, Iris odrzuca wprawdzie rękę kochanka, nie chce żyć z nim w biedzie w oddalonej kolonii, ale obiecuje mu, że zrobi to może w przyszłości, tymczasem wyjeżdża z ukochanym do Szwajcaryi, gdzie żyją w miłosnem upojeniu. Maldonado przyjął zerwanie małżeństwa z pozornym spokojem, ale w południowej, namiętnej jego duszy nie przestaje kołatać żądza odwetu.

Z błękitnego nieba Irisy naraz pada piorun. Ów prawnik, opiekun, którego widzieliśmy, dającego jej rady w pierwszym akcie, stracił w spekulacyach giełdowych fortuny całej swej klienteli. Majątek, którego Iris była niewolnicą, ulotnił się; Iris zostaje bez najmniejszych środków do życia. Ale i wtedy jeszcze nie może zdecydować się poślubić biednego Wawrzyńca i wysyła go do jego dalekiej kolonii, zostawiając sobie czas do namysłu. Jej ubóstwo jest na rękę Maldonadwi. Przybywa on, jako bezinteresowny przyjaciel, ofiarowuje pieniężną pomoc, którą Iris odrzuca, ale zanim się oddala, ten wąż kusiciel zostawia jej książeczkę czekową, przeświadczony, że się ta kobieta prędzej czy później do niej ucieknie. I tak się staje w istocie. Zaczyna używać zostawionych sobie czeków naprzód na pomoc innym, a potem, bezwiednie dla siebie samej!

Po latach dwóch, widzimy ją w mieszkaniu, płaconem i utrzymywanem przez Maldonado. Świat odwrócił się od upadłej kobiety, ona sama gardzi sobą, ale chociaż zawsze jeszcze rozkochany finansista ofiarowuje się przez legalne małżeństwo uprawnić ich związek, Iris nie zgadza się na to i odracza urzeczywistnienie tego planu. Na co zdałoby się jej małżeństwo z człowiekiem, który ją zgubił i zbeszcześcił? a małżeństwo to zerwałoby ostatni węzeł z tym młodzieńcem, którego kochać nie przestała. Powraca on właśnie i przybywa do niej pełen wiary i nadziei, nic nie wiedząc o upadku kobiety uwielbianej. Następuje kapitalna scena dramatu, ta, w której Iris wyznaje całą prawdę Wawrzyńcowi i spowiada się, jak wpadła w chytrze na siebie zastawione sidła. Czyniąc to wyznanie, nie zdaje sobie sprawy z wrażenia, jakie ta spowiedź wywoła na idealnym narzeczonym i chwilowo ma nadzieję, iż on jej wybaczy, przygarnie ją i wyzwoli z moralnej nędzy. Ale jest to wysiłek, do którego on nie jest zdolny; wyrażając żal swój, oszołomiony i zrozpaczony, opuszcza ją raz na zawsze. Maldonado, który był niewidzianym świadkiem tej sceny, i który ostatecznie przekonał się, że nigdy nie był kochanym i nie był panem tej kobiety, pojawia się przed nią, jak mściwy szatan, obrzuca gwałtownymi wyrzutami i... wypędza ją na ulicę.

Zakończenie to zadziwiło publiczność angielską, która zawsze jeszcze przyzwyczajona jest do tego, aby sztuka kończyła się dobrze dla osoby, dla której autor obudził sympatyę. To zdziwienie przyczyniło się jednak tylko do tego, że sens moralny sztuki wystąpił tem jaśniej i wyraźniej.

* * *

Zamieściliśmy już w piśmie naszem krótką notatkę o najnowszym utworze Gerharda Hauptmanna pt. „Czerwony kogut“. Warto utworowi temu przypatrzeć się nieco bliżej. Jest to dalszy ciąg komedyi „Futro bobrowe“, znanej publiczności lwowskiej z przedstawienia w naszym teatrze. W „Czerwonym kogucie“ rzecz dzieje się w tej samej wiosce, co w „Futrze bobrowem“. W ciągu kilku lat, które dzielą jeden dramat od drugiego, przedstawiciel władzy państwowej von Wehrhahn postarzał się trochę, zachowując wszakże całkowicie dawną butę junkierską. Rybak Wolff umarł, żona zaś jego zaślubiła Fielitza, majstra szewskiego, który w wolnych od rzemiosła chwilach, nie z dyletanckiego amatorstwa, ale dla zysku, sprawuje obowiązki szpiega policyjnego. Mimo tych zmian wszakże w cichej wiosce brandenburskiej utrzymały się stare obyczaje. „Futro bobrowe było „komedyą złodziejską“, „Czerwony kogut“ jest tragi-komedyą podpalaczy.

Odetchnijmy naprzód tą miłą atmosferą rodzinną, do której nas wprowadza Hauptmann, Młodsza córka Fielitzowej wyszła za mąż za majstra ciesielskiego, Schmarowskiego, pijaka i nicponia. Starsza, Leontyna, została panną, ale prowadzi się bardzo niemoralnie. Z tego powodu matka nieraz czyni jej wymówkę, iż niedość usilnie stara się o męża, bo — zdaniem jej — panna, która zeszła z drogi cnoty, powinna starać się o męża... Częstym gościem u Fielitzów bywa ich bliski sąsiad Rauchhaupt, dymisyonowany żandarm pruski, obarczony liczną rodziną. Najstarszy syn jego Gustaw, kilkunastoletni wyrostek, jest niemową i idyotą Uczucia ludzkie nie ujawniły się w nim dotąd. Ojciec ma z nim wiele biedy: Każe mu zasadzić w ogrodzie cebulki tulipanowe, chłopak pożera je czem prędzej; poleci mu przysłonić inspekty słomą — Gustaw słomę podpala. Rauchhaupt skarży się ustawicznie na los, który go takim synem obdarzył.

Pieniądze, otrzymane za skradzione futro, wzmogły majątek p. Fielitzowej, primo voto Wolffowej. Matrona ta ma jednak nowe „marzenie“. Domostwo jest stare i niewygodne. Gdyby tak można było wznieść na jego gruzach nowy, piękny dom!

— Bardzo pięknie — odpowiada żonie majster szewski i zarazem szpieg policyjny — ale skąd wziąć pieniędzy? Bo na to potrzeba dużo, dużo pieniędzy... Fielitzowa „jasno“ patrzy na świat i nie zraża się trudnościami. O pożar tak łatwo, zwłaszcza w wiosce, położonej „w okolicach Berlina“. Niechby ogień zniszczył ruderę! Odszkodowanie ubezpieczeniowe pozwoliłoby wybudować śliczną siedzibę!

Fielitz trochę się wzdraga, lecz w końcu ulega „rozsądnym“ przełożeniom. Małżonkowie wyjadą do Berlina celem nabycia zdawien dawna upragnionego zegara ściennego z „regulatorem“. W czasie ich nieobecności w domostwie wybuchnie pożar. Grzmią trąbki w ulicy wioskowej. Członkowie straży ochotniczej przywdziewają na gwałt mundury i kaski. Tłum biegnie ku zagrodzie Fielitzów, ziejącej ciężkiemi kłębami dymu. Kobiety i dziatwa wrzeszczą z przerażenia, śmieje się tylko sceptyczny czeladnik kowalski, bo on nie wątpi na chwilę, dlaczego „czerwony kogut“ zawitał do Fielitzów.... Straż zrobiła swoje, ogień — swoje. Z domostwa nie zostało śladu. P. von Wehrhahn prowadzi śledztwo. Przenikliwy ten mąż szuka winowajcy. Podejrzenie jego nie może paść na Fielitzów, bo ci są dlań uosobieniem pojęć i uczuć prawomyślnych. Bezładne zeznania świadków czynią światło w jego umyśle. Podpalaczem może być tylko ów nieletni idyota i niemowa, syn Rauchhaupta. Żandarmi odszukują chłopaka. I oto mamy przed oczami jedną z najtragiczniejszych scen, jakie spotkać można w teatrze współczesnym. W izbie urzędu pełno i gwarno. Fielitzowie powrócili już z Berlina. On piastuje w ręku świeżo kupiony „regulator“, z jej oczu płyną strumienie łez. Spalone domostwo budzi w niej taki żal.... Członkowie straży ochotniczej gasili nietylko ogień, ale i pragnienie. Więc w doskonałych są humorach. Między dwoma żandarmami, dumnymi ze swej zręczności, stoi wychudły, chorowity chłopczyna. P. von Wehrhahn zadaje mu surowym tonem pytania, — dla formy tylko, bo on jest przekonany, że Gustaw, a nie kto inny, podpalił domostwo Fielitzów. Czyż urzędnik pruski może się mylić? Biedny idyota nie rozumie i nie wie, czego od niego chcą,— uśmiecha się bezmyślnie i od czasu do czasu wydaje krzyk, podobny do ryku osła. W tem do izby wpada Rauchhaupt. Co się stało? Odtrąca żandarmów od syna. Co się stało?

— Syn twój jest podpalaczem! — mówi v. Wehrhahn. — Nieprawda! — woła eks-żandarm. — Ja wiem, kto podpalił. — I spojrzenia jego kierują się w stronę Fielitzów. Lecz Rauchhaupt wie, że bez dowodów niebezpiecznie jest rzucić oskarżenie. Powstrzymuje się tedy i broni tylko niewinności swego dziecka. On, który skarżył się wciąż na swego syna, on, który dlań był szorstkim i popędliwym, nagle staje się ojcem... Dziecko popadło w nieszczęście, w ojcu obudziły się uczucia.... I dzieje się rzecz niesłychana. Idyota, który dotąd nigdy i nic nie rozumiał, wybucha nagle płaczem i rzuca się w objęcia ojca. Co znaczy ten płacz, to owych piersi łkanie, nikt nie wie. Jest-że to błysk świadomości? To pewna wszakże, że ów płacz przenika do głębi duszy..

Chłopak poszedł do więzienia, — Fielitzowie wybudowali nowy, piękny dom. Rauchhaupt, zrozpaczony nieszczęściem syna, chciał sobie życie odebrać. Uratowano go. Teraz żyje dlatego tylko, by prawdę wyświetlić. Jest codziennym gościem u Fielitzów. Między Fielitzową i nim toczy się nieustanny pojedynek. Eks-żandarm wciąż ma nadzieję, iż doprowadzi przebiegłą kobietę do nieostrożnego słowa, do wyznania... Lecz i Fielitzową trapi jakaś dziwna troska wewnętrzna. Zdawałoby się, iż dobiła do portu swych marzeń i pragnień. Jest zamożna, ludzie ją szanują, ma piękny, nowy dom. „Napracowała się“ w życiu dosyć, teraz będzie korzystała z owoców swej pracy. Nie! Nie będzie! Kilka wstrząśnień, ruch rąk, niby trzepotanie skrzydeł postrzelonego ptaka — Fielitzowa nie żyje. *E finita la comedia...*

Jest-że ta niespodziana śmierć karą za popełnione zbrodnie? Hauptman nie objaśnia wcale. Twórca „Tkaczów“ wogóle nie objaśnia nic; zdaje się pragnąć jedynie, by „kawał życia“, który wyprowadza na scenę był prawdziwym w najdrobniejszych szczegółach. Odmawia wszelkich ustępstw na rzecz tych konwensansów, jakie teatr uprawnia i jakich wymaga. Skutkiem tego powstają przewlekłości, które publiczność nużą i nudzą. Hauptman tak dalece gardzi zwykłym kunsztem dramatopisarskim, że nie przygotowywa zgoła widza do tych wielkich scen, które powinnyby wywołać wstrząsające wrażenie. Rezultat jest ten, że wrażenie czyni się mniejszem, niżby oczekiwać należało; nie jest nawet rzeczą pewną, czy przeciętna publiczność zdaje sobie dokładnie sprawę z olbrzymiego napięcia dramatycznego, jakie mieści się w scenie przed sędzią.

Obyczaje, które Hauptman mistrzowską dłonią odtwarza, są pouczające... Muszą być prawdziwe, skoro nawet z obozu szowinistów niemieckich nie ozwał się żaden głos protestu. Mamy tedy przed oczami owoce kultury pruskiej, gdy przenika do niższych warstw społecznych. Kulturę wyższych warstw dała nam już poznać polityka. Wspólnych cech nie trudno odszukać. Już Nietzsche nazwał swych rodaków „fałszywymi poczciwcami“, którzy umieją się podszywać pod płaszczyk idealizmu marzycielskiego i poczciwej naiwności. Hauptman zdziera bez litości maskę. W tych chłopach brandenburskich, o twardych pięściach i sercach, naprózno byłoby szukać podnioślejszych uczuć. Bismark mówił o nich, że boją się Boga i nikogo więcej. Nie, oni nawet Boga się nie lękają; trwogę w nich budzi wyłącznie — kodeks. Żądni przedewszystkiem zysku, obdarzeni żelazną siłą woli, korni przed władzą, która w nich już na szkolnej ławie zasady posłuszeństwa kijem wbijała, są naturalnym owocem tej siejby, która siłę przed prawem postawiła. Tkwi w nich niewątpliwa moc materyalna; ostoi-ż się ona długo wobec okrutnego zaniku poczuć moralnych? Czyż to nie zabije w końcu tamtego?...

* * *

W Wiedniu powstało niedawno stowarzyszenie akademickie p. t.: „Akademischer Verein für Kunst und Litteratur“, które urządza poranki teatralne przy współudziale artystów z rozmaitych teatrów wiedeńskich. Na ostatniem takiem przedstawieniu grano tragedyę Eurypidesa „Herakles“, dotychczas w żadnym nowoczesnym tearze nie wystawioną. Był to eksperyment bardzo śmiały, a udał się doskonale. Najinteligentniejsza część publiczności wiedeńskiej zapełniła teatr po brzegi i przekonała się naocznie, że sława poetów greckich nie jest tylko konwencyonalną, lecz że w ich utworach tkwi wielka, niespożyta siła. W wykonaniu dzieł tragików greckich największą zawsze trudność przedstawia chór, i nie wiedzieć, jak załatwić się z tym rekwizytem dawnego teatru, z którego dziś nie zostało ani śladu, a który tak nadzwyczaj ważną rolę odgrywał u Greków. Schiller w swej „Oblubienicy mesyańskiej“, wprowadzając chóry, rozdzielił zwrotki poszczególne na kilku mowców, przez co jednak zniszczył właściwy charakter chóru, który ma być jednym olbrzymim głosem. Próby śpiewania chórów starożytnych również nie udały się, chociaż, jak wiadomo, w starogreckim teatrze, chór śpiewał. W Wiedniu tym razem słowa chóru wygłaszano unisono, wystrzegając się monotonii, lecz wprowadzając umiejętne frazowanie i deklamacyę. Próba ta powiodła się nadspodziewanie. Wogóle reżyserya była bardzo dobra. Treść „Heraklesa“ przekonała szeroką publiczność, że poezya klasyczna w swych pierwowzorach nie jest bynajmniej tak łagodną, nieśmiałą i spokojną, jak ją zazwyczaj się pojmuje. Owszem używa ona prawie zawsze środków gwałtownych, a tendencyę swą wypowiada jasno i stanowczo. Tendencya ta w „Heraklesie“ skierowana jest przeciw bajkom mitologii greckiej. Autor każe bohaterowi swemu wprost powiedzieć, że on, jako człowiek, zachowuje się o wiele bardziej szlachetnie, niż bogowie. Treść utworu jest taka: Herakles odbywa właśnie jedną z nałożonych nań dwunastu prac, mianowicie udał się do podziemia, ażeby przyprowadzić na ziemię Cerbera. Tymczasem nowy tyran tebański chce wymordować jego rodzinę, mianowicie matkę Magerę, trzech synów i ojca, a właściwie wychowawcę Amfitryona, gdyż ojcem Heraklesa był Jowisz, który w postaci Amfitryona na podszedł Magerę. Nadarmo błagają oni Jowisza o pomoc. W ostatniej chwili przybywa Herakles i ratuje ich. Ale nieubłagana nieprzyjaciółka Heraklesa, Hera, małżonka Jowisza, przysyła potwór „Lyssę“, t. j. obłęd, szał ogarnia bohatera i on sam zabija żonę i dzieci. Oprzytomniawszy, widzi w sobie największego zbrodniarza na świecie i chce się zabić; wtedy zjawia się przyjaciel jego Tezeusz i radzi mu żyć dalej i znosić wszystkie przeciwności, chociażby najcięższe.

Pod względem scenicznym utwór jest nadzwyczaj umiejętnie napisany i dziś mimo tak bardzo zmienionych warunków, osiąga on wrażenie bardzo silne.

„Mężczyzna“ Zapolskiej.

Teatr krakowski wystawił w sobotę po raz pierwszy sztukę 3 aktową Gabryeli Zapolskiej p. t. „Mężczyzna“. Z recenzyj, jakie się dotąd pojawiły w dziennikach krakowskich, wynika, że utwór ten jest pracą znakomitą.

Oto, jak nam przedstawia i opisuje tę sztukę *Nowa Reforma*:

„W „Mężczyźnie“ daje p. Zapolska ponury, miejscami wzruszający, częściej przygnębiający brutalnością i surowością rysów obraz obyczajowy. Akcya sztuki rozgrywa się pomiędzy czterema osobami. Bohaterem jej jest dziennikarz-filister przeciętnego typu, Ahasver miłości — jak go przez usta jednej z kobiet występujących w sztuce — mianuje sama autorka. Nie znalazłszy szczęścia czy zadowolenia w związku z prawowitą małżonką, człowiek ten zarzuca zdradne sieci na młode dziewczę, podbija je upajającemi słowami i złudnemi przysięgami miłości, a gdy niedoświadczona ofiara pada w końcu w jego objęcia — wszelkiemi siłami i kłamliwymi wykrętami stara się uwolnić od poważnych zobowiązań. Doskonałym pozorem odroczenia przyrzeczonego małżeństwa są dlań przeszkody, jakie żona jego Nina stawia akcyi rozwodowej. Ale i ta kobieta — dosyć lekkimi rysami naszkicowana w sztuce — umie się wznieść do poświęcenia na widok wielkiej niedoli nieszczęśliwej Elki, która błąd swój niebawem okupić ma poważnemi następstwami. W chwili, kiedy Karol najmniej tego pragnie i najmniej się spodziewa, Nina, która początkowo gorąco sprzeciwiała się podpisaniu przyzwolenia na rozwód z mężem, teraz czyni to sama dobrowolnie, aby mu ułatwić poślubienie uwiedzionej.

„Uradowana Elka radosną nowinę niesie coprędzej Karolowi, a wówczas on zdobywa się na heroizm w nikczemności i brutalnem słowem „nie ożenię się z tobą,“ druzgocze w jednej chwili cały gmach wymarzonego szczęścia dziewczyny i pogrąża nieszczęśliwą w otchłań nędzy i upokorzenia.

„Wstrząśnienie moralne przyprawia Elkę o ciężką chorobę i śmierć dziecka. W czasie choroby pielęgnuje ją z poświęceniem i miłością jej siostra, Julia, jedna z tych istot, które umiłowawszy pracę dla społecznego dobra i w niej widząc cel życia, wyrzekają się wszelkich aspiracyj osobistego szczęścia. Wyższość umysłowa i moralna Julii, wdzięk i siła charakteru imponują Karolowi, który wyzyskawszy nikczemnie Elkę, z bezprzykładnym w podobnej sytuacyi cynizmem nie waha się czynić miłosnych wynurzeń siostrze uwiedzionej ofiary — ba, gotów nawet wznieść się do poświęcenia i ożenić się z Elką, byle mógł utrzymywać miłosny stosunek z Julią.

„Trudno dalej posunąć nieprawdopodobieństwo psychologiczne, a zarazem silniej uwydatnić tendencyę w rzuceniu większej ilości cieniów na charakter głównego bohatera, jak to uczyniła autorka w „Mężczyźnie“. I ten szczegół właśnie obniża w znacznym stopniu sceniczną wartość sztuki, napisanej z dużym talentem w poszczególnych scenach, a celującej żywym dosadnym i błyskotliwym dyalogiem. Niektóre obrazy kreślone są z zadziwiającym prawdą i subtelnością obserwacyjną realizmem, jak np. cały akt drugi. Najsłabszym jest akt trzeci, w którym autorka zerwaną akcyę nawiązuje tendencyjnie z pewnym wysiłkiem gwoli spotęgowania ujemnej charakterystyki swego bohatera“.

Recenzent *Naszego Głosu* tak charakteryzuje najnowszą sztukę Zapolskiej:

„Jednego nie można odmówić pani Zapolskiej, t. j. talentu. Źródła, z których ten talent czerpie, są mętne i niskie. Pobudki jej twórczości są ordynarne, cele poziome: pióro jej nie ma szacunku dla samego siebie. Jeżeli mimo tego pani Zapolska tworzy arcydzieła pisarskiej techniki, oszołamiające zewnętrzną świetnością każdego mniej krytycznego widza; już to samo świadczy o prawdziwie niepospolitej mocy tego talentu. Sztuka, którą oklaskiwaliśmy w sobotę w teatrze, jest jednem z najbardziej typowych, a i jednem z najwybitniejszych dzieł tej głośnej autorki. Próchno wewnętrznej literackiej wartości dzieła skryte jest tak strojną szatą zewnętrzną i utajone szminkami tak zręcznie, że krótszy wzrok ma złudzenie, iż patrzy na dzieło życia, prawdy i poezyi, a więc dzieło piękne. W rzeczywistości to nie jest nawet dzieło: to są tylko cztery wielkie role, napisane dla biegłych aktorów, napisane przepysznie, z doskonałą znajomością wymagań i kaprysów sceny, jej konwenansów i jej perspektywy, a przyprawione w sposób mistrzowski wszystkiemi ingredyencyami, które mogą zaostrzyć zwyrodniały smak rozkapryszonej modernizmem, a wychowanej na naturaliźmie publiczności“.

Niemniej gorące pochwały oddaje temu utworowi sprawozdawca *Głosu Narodu*.

„Z przyjemnością — pisze on — zapisujemy prawdziwe i zasłużone powodzenie najnowszego utworu pani Zapolskiej. „Mężczyzna“ jest może najlepiej napisaną sztuką tej bardzo utalentowanej autorki, a jedną z najlepszych teatralnych rzeczy naszej nowszej literatury dramatycznej. W obrębie trzech niedługich aktów, w rozmowach czterech osób, zamknęła pani Zapolska cały ogólno-psychologiczny dramat pewnej kategoryi ludzi i uczuć“.

Poczem podawszy treść sztuki, recenzent ów czyni jeszcze uwagi następujące: „Układ, budowa sztuki jest bez zarzutu. Pani Zapolska umie pisać dla teatru, jak żaden może z naszych autorów dramatycznych, a zupełny brak poezyi okupuje w swych utworach nadzwyczajną umiejętnością ujmowania rzeczywistości w literackie ramy; — dyalog w „Mężczyźnie“ jest doskonały przez swą potoczystość i swobodę, o ile mówią Karol i Ella; — za to Julia owa społeczniczka jest przesadzona, nienaturalna i mówi po większej części frazesami zaokrąglonymi, jakby wygłaszała wyuczone na pamięć ustępy z broszur popularnych; typ podobny można spotkać w życiu, — jednakże pani Zapolska nie przedstawiła go należycie“.

Sprawozdawca *Czasu* zarzuca sztuce p. Zapolskiej tło trywialne, przyznaje zaś wartość sceniczną. Pisze on: „Znana biegłość sceniczna p. Zapolskiej zdołała ze sztuki, rozgrywającej się między czterema tylko osobami, jednym mężczyzną i trzema kobietami, uczynić utwór zajmujący, chwilami nawet wzruszający, lecz niestety, jak zwykle w dziełach utalentowanej autorki, nie dający rzeczywistego zadowolenia artystycznego. Zadowolenie to bowiem nie może powstać ani pozostać, gdy wrażenia, narzucane nerwom, łączą się i przeplatają z odruchami etycznego i estetycznego niesmaku. Bądź co bądź jednak „Mężczyznę“ zaliczyć trzeba do lepszych sztuk p. Zapolskiej.“

Z izby sądowej.

Lwów, 21 stycznia.

(Siekiera nad głową narzeczonego).

Po skończeniu postępowania dowodowego w procesie przeciw Paulinie Nowickiej, przysięgli otrzymali pytania w kierunku usiłowanego skrytobójczego morderstwa i w kierunku ciężkiego uszkodzenia ciała. Pierwsze pytanie zaprzeczyli przysięgli jednogłośnie, drugie potwierdzili ośmioma głosami; trybunał skazał więc Nowicką na półtora roku ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, jakoteż ciemnicą w rocznicę spełnienia zamachu na Warcalu.

Obrońca dr. Aschkenazy wniósł odwołanie z powodu zbyt wysokiego wymiaru kary.

* * *

Lwów, 21 stycznia.

(Zrabowana fortuna nosiwody).

Dziś toczy się rozprawa karna przeciw młodemu parobkowi z Macoszyna, Jakimowi Hrybowi, któremu prokuratorya zarzuca, iż używszy gwałtu zrabował jakiemuś nosiwodzie, pół-idyocie, Olesiowi Szczerbie, węzełek z 48 koronami. Szczerba zgłosił się na policyę w Żółkwi, cały zabłocony i zmoczony i użalił się, że jakiś chłop, zobaczywszy u niego pieniądze, począł się z nim poufalić, poczęstował go chlebem i cygarem i przyrzekł wyrobić mu miejsce nosiwody w jakimś dostatnim domu; w tym też celu ów chłop zaproponował mu, aby zaraz poszli do owego domu. Poszli więc w stronę żydowskiego cmentarza, w miejsce bezludne, a była to już późna popołudniowa pora w październiku, czyli że było już dobrze ciemno. Tam chłop ów uderzył go ręką w głowę, podrapał go po twarzy i zabrał węzełek z pieniędzmi. — Policya żółkiewska tropiąc rabusia, konfrontowała z Szczerbą ludzi rozmaitych; gdy mu przedstawiono Jakima Hryba, Szczerba zrazu pokręcił głową na znak, że to nie ten, który go zrabował. Ale gdy policyant kazał Hrybowi rozpiąć kożuch, wtedy jednym susem skoczył ku niemu Szczerba i chwycił go za gardło, bo wtedy odniósł wrażenie, że to Hryb go obrabował.

Hryb stanowczo wypiera się zarzuconej mu winy, a mniema, że Szczerba, człek niespełna rozumu, wogóle nie wie co się z jego pieniędzmi stało. Ów Szczerba jest doskonałym typem kretyna. Na dużej głowie włos długi jeży mu się na wszystkie strony, oczy z wyrazem bezmyślnym, głupkowatym, twarz szeroka, blada i zapadła a pełna pryszczy, usta szerokie, w kątach ust liczne fałdy; Szczerba jest średniego wzrostu, barczysty, nieco przygarbiony; ruchy jego są niezgrabne, a nerwowe. Świadkowie, chłopi z Żółkwi, opowiadają o nim, że „jednego razu dobrze gada i coś wi dobrze, tak jak się należy, a innym razem znowu jest *wcale durny*“. Podają też, że Szczerba przywiązywał kilka woreczków z pieniędzmi do paska spodni; woreczki te więc zwisały swobodnie i łatwo je było porwać. To też często się zdarzało, że „Olesia“ okradziono.

Sędziowie badali więc głównie, czy „Oleś“ jest rozumny, czy nie. Szynkarz Storch bardzo plastycznie scharakteryzował „Olesia“ w tym względzie. Powiada on: „Jak ktoś do Oleś zagada, to un zaraz mówi: hu, hu, hu, hu! — bo un jest całkiem durna.“ Świadek Hersz Winter, siwy, z patryarchalną brodą żyd w chałacie zzieleniałym, z zawodu „Olesia“ kolega, bo również wodonosz, podał, że Szczerba wobec niego żalił się, że właśnie Hryb go pokaleczył i obrabował.

Godzina 1-sza, rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Kierownik magazynu sprzedaży tytoniu w Sanoku, Władysław Ossowski, zamianowany został kontrolorem takiego samego magazynu we Lwowie.

Mocarze pióra — taki tytuł nosi najnowszy walc p. Karola Rolla, poświęcony komitetowi balu prasy. Walc ten odznacza się — jak wszystkie niemal utwory taneczne dzielnego kapelmistrza — właściwą mu werwą i lekkością. Po raz pierwszy zabrzmią tony nowego walca w sali kasynowej na balu prasy w dniu 5 lutego, a odegra go pełna orkiestra 30 p. p. pod osobistem kierownictwem kompozytora.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 22 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. P. Kucera: „O przyczynach chorób. ze szczególnem uwzględnieniem chorób zakaźnych. (Choroby pasożytnicze)“.

Adwokaci na Bukowinie. W roku 1901 miała Bukowina 107 adwokatów, czyli o 6 więcej niż w roku poprzednim.

Kronika karnawałowa. Klub pocztowy urządza dnia 10 lutego na Strzelnicy wieczorek kostyumowy. Zaproszenia wydaje p. Łoziński, kontrolor dyrekcyi poczt w gmachu dyrekcyi.

Zamach morderczy i samobójczy. Wczoraj rano w Stanisławowie konduktor kolejowy Marceli Jasiński strzelił po pijanemu dwukrotnie do swej żony, a następnie do siebie. Rany Jasińskiej są niebezpieczne, Jasiński ma się lepiej. Powodem do tej krwawej rozprawy była sprzeczka małżeńska. Jasińscy byli w nocy z niedzieli na poniedziałek na balu kolejarzy, tam on dużo grał i przegrał w karty, ona zaś tańczyła z danserami, o których on był zazdrosny. Wróciwszy więc w poniedziałek nad ranem do domu, poczęli sobie czynić nawzajem ostre wymówki. Jakoś jednak burza małżeńska się ułożyła. Rano atoli Jasiński wyszedł do miasta i niebawem powrócił z nowiutkim rewolwerem; zaraz też począł żonie grozić, że ją zabije, na co ona odparła, iż w takim razie musiałby zabić i siebie. Jasiński usiadł do stołu, napisał kilka kart korespondencyjnych i — testament, w którym służącej przeznaczył 200 K. Skoro te przygotowania ukończył, wymienili rozdrażnieni małżonkowie jeszcze parę cierpkich uwag, poczem Jasiński strzelił dwukrotnie do żony i raz do siebie. Odwieziono ich do szpitala.

Strzelający amant. Malarz pokojowy 20-letni Władysław Czepil, strzelił wczoraj wieczorem czterokrotnie do swej bogdanki, 19-letniej Bronisławy Goreckiej, szwaczki; ma ona wskutek tego rany na oku i na nogach. Aresztowany przez policyę Czepil oznajmił, że nie miał bynajmniej zamiaru zabicia Goreckiej, a tylko chciał ją nastraszyć i tem samem skłonić do przyjaznych uczuć, dawniej bowiem Gorecka go lubiła, mieli się nawet pobrać, lecz w ostatnich czasach bardzo względem niego zobojętniała. Rewolwerowego zdobywcę miłości odstawiono do sądu karnego.

Niezwykła zwierzyna. W pierwszych dniach b. m. odbyło się w lasach kuliczkowskich, należących do małoletnich Osmólskich, polowanie, na którem oprócz wielu zajęcy, kozłów i lisów, ubito kilka sztuk dzików, które podczas tegorocznej lekkiej zimy w znacznej ilości pojawiły się w tamtejszych lasach, oraz nadzwyczaj rzadki okaz, bo sarnę z jednym, zupełnie wykształconym rogiem. W parę dni później polowano w tych samych lasach w kilka strzelb na „Wieczorkach“ w rewirze p. Bronisława Langa, gdzie znowu gajowy Maciek Stelmach kulą z espressa zastrzelił zdziczałą krowę, która dłużej niż rok błąkała się po sąsiednich lasach, robiąc w zimie szkody w kulturze lasowej a w lecie w polu. Zastrzelona krowa była własnością krystynopolskiego żydka, któremu przed rokiem uciekła. Sam właściciel, jakoteż i gmina Kuliczków wspólnie z dworem robili kilka razy ze względu na szkody, jakie owa krowa wyrządzała, obławę na nią z ludźmi i na koniach, ale nie zdołano jej ująć, ani nawet blisko podejść, bo za najmniejszym szelestem, strzyżąc uszyma i rozdymając nozdrza, ze zwinnością sarny uciekała. — Był to egzemplarz bardzo tłusty i ładny, a postawą zapewne podobny do swoich dzikich przodków.

Pouczające spostrzeżenie. Z Żółkwi donoszą do *Diła*: Jak wiadomo przedkładają wszyscy księża za pośrednictwem swych dekanatów do konsystorza metropolitalnego z końcem każdego roku wykazy o stanie trzeźwości w parafiach. Między innemi w wykazach tych znajduje się rubryka „przyczyna pijaństwa“. Otóż w jednym z wykazów takich, nadesłanym z powiatu żółkiewskiego, podano „wiece i ludowe zgromadzenia“. *Diło* uważa to za curiosum, lecz czyni to zupełnie niewłaściwie, albowiem w istocie tak przed wiecami, jak podczas nich i po nich na wsi pijatyka wre w najstraszliwszy sposób; stąd więc na wiecach namiętne a nieskładne wynurzenia, zaś po wiecach bójki na pięście i na noże. Naszem zdaniem, dobrze się stało, iż znalazł się kapłan, który odważył się stwierdzić to w urzędowem sprawozdaniu.

P. Lewicki, znany u nas tenor z estrady koncertowej, po powrocie z Włoch zawarł z dyrekcyą układ o występy na scenie teatru miejskiego i rozpoczyna je w niedzielę „Halką“. Sfery muzykalne naszego grodu, które dotąd w żywej mają pamięci niektóre wysoce artystyczne kreacye p. Lewickiego, przyjmą z szczerem uznaniem dla dyrekcyi wiadomość, że zaangażowała tego sympatycznego tenora.

Dramat rodzinny. Z Radomia donoszą: Panie Walentyna i Marcela Dylewskie, matka i córka, odebrały sobie tu życie z przyczyn, nie całkiem jeszcze wyjaśnionych. Tymi dniami przybyła do nich w odwiedziny pewna pani z Warszawy, a gdy nie mogła się dobić do mieszkania, i gdy stróż oświadczył, że pań tych od kilku dni nie widział, zawezwano policyę i otworzono drzwi. Widok był straszny. Ujrzano matkę nieżywą, wiszącą na sznurku, przytwierdzonym do wysokiego boku łóżka, a córkę również nieżywą z siną pręgą na szyi od uduszenia. W mieszkaniu nieładu żadnego nie było, lampy ponalewane naftą, z której nic się nie wypaliło, świadczyły, że tragedya rozegrała się podczas dnia. Zdaje się, że matka była zajęta w kuchni, a gdy weszła do trzeciego pokoju i ujrzała córkę swą powieszoną, rzuciła się na ratunek, za-

częła rozcierać jej nogi, o czem świadczą zdjęte z nóg córki buciki, ale było to bezowocne; w rozpaczy więc po stracie jedynej córki powiesiła się na tym samym sznurku, co i córka; innego sznurka w mieszkaniu nie było.

Lekarz stwierdził, że śmierć obu kobiet nastąpiła już kilka dni temu przed otworzeniem mieszkania. Pani Dylewska była wdową po naczelniku powiatu ostrołęckiego i pobierała 500 rubli emerytury. Córka była osobą bardzo inteligentną i energiczną i poszukiwała lekcyi w Radomiu.

Operetka ks. Konstantego Lubomirskiego. W Paryżu na deskach teatru Chateau d' Eau wystawiono w ubiegłym tygodniu operetkę p. t. „La bouquetière du Chateau d' Eau", której kompozytorem jest młody Warszawianin, książę Konstanty Lubomirski. Już sam fakt, że utwór nieznanego kompozytora doznał przyjęcia w teatrze paryskim, przemawia dobitnie na korzyść pracy naszego rodaka. Znany powieściopisarz Stanisław hr. Rzewuski bawiący w Paryżu, wyraża się z wielkiem uznaniem o tej operetce. Pisze on między innemi co następuje:

„Konstanty Lubomirski posiada najbardziej cenną zaletę w dziedzinie twórczości muzycznej, mianowicie: obfitość, wdzięk, oryginalność i natchnienie pomysłów lirycznych i tematów melodyjnych. Młodzieńczy ten utwór zawiera mnóstwo ładnych, wdzięcznych, sympatycznych rzeczy—prawdziwy talent widocznym jest tutaj zarówno w całości partycyi, jak i w szczegółach jej prowadzenia. Najbardziej udatnym jest akt drugi, napisany świetnie z młodzieńczą werwą, elegancyą i wesołością, brak których dotkliwie odczuwać się daje w operetkach kompozytorów paryskich lub wiedeńskich ostatniej doby. Cały epizod balu wywiera wrażenie najmilsze — polka, dość niezgrabnie zresztą wykonana przez chórzystów teatru Chateau d'Eau, należy do najlepszych pomysłów lekkiej muzyki epoki naszej".

Z teatru. „Tamten" jedna z najlepszych sztuk Józefa Maskoffa, przedstawiona będzie jutro we środę po raz pierwszy w nowym teatrze i w nowej obsadzie z pp. Kamińskim i Solskim na czele. — W sobotę wystawioną będzie po raz pierwszy 3-aktową sztukę Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej p. t. „Mężczyzna" — w przyszłym tygodniu wznowioną zostanie znakomita komedya Adama Asnyka p. t. „Bracia Lerche" osnute, jak wiadomo, na stosunkach polsko-pruskich w Poznańskiem. — Z opery Wagnera „Latający Holender" odbywają się już codziennie próby ensemblowe, premiera naznaczona na dzień 30-go b. m. W przedstawieniu wezmą udział w głównych partyach panie Ruszkowska, Kasprowiczowa, pp. Guszalewicz, Szymański, Drzewiecki, Jeromin i inni. — Nowe dekoracye a zwłaszcza dwa wspaniałe ruchome okręty przygotowuje pracownia dekoratorska p. St. Jasieńskiego.

Bal polski w Wiedniu. Komitet „Wieczorków mazurowych" w Wiedniu urządza tam dnia 22 b. m. w sali hotelu Continental na Praterstrasse zabawę tańcującą, z której czysty dochód przeznaczony jest na szkołę polską w Wiedniu. Szkoła ta, utrzymywana przez Towarzystwo Biblioteki polskiej, kształci pod kierownictwem dwóch ukwalifikowanych nauczycielek w języku ojczystym przeszło 100 dzieci polskich, w Wiedniu mieszkających, obdarza je na gwiazdkę całkowitem ubraniem, a w lecie wysyła 25 dzieci na kolonie wakacyjne do Siedlca pod Krakowem. Koszta pokrywa Towarzystwo z wkładek członków i dochodów z zabaw, przeto wszelkie naddatki z wdzięcznością się przyjmuje. Ewentualne przesyłki pieniężne uprasza się adresować do skarbnika Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Wiedniu p. Jana Bensdorffa, Wiedeń, IV., Resselgasse Nr. 3.

Zasądzenie lekarza Polaka. Z Moskwy donoszą: W tutejszym sądzie okręgowym rozpatrywano niedawno nadzwyczaj ciekawą sprawę. Do kliniki prywatnej dra Modlińskiego (Polaka, wychowańca uniwersytetu warszawskiego) była przywieziona przez rodziców chora, młoda dziewczyna, córka dorożkarza, w celu dokonania nieznacznej operacyi wycięcia małego narostu na szyi. Badając chorą w klinice, dr. Modliński znalazł u niej w jamie brzusznej dość dużą torbiel, o której chora nawet nie wiedziała i, nie zapytawszy o pozwolenie ani rodziców, ani nawet samej chorej, wyciął ową torbiel, lecz po operacyi u chorej rozwinęło się zapalenie otrzewnej i po kilku dniach chora umarła. Rodzice umarłej oskarżyli dra Modlińskiego o samowolę, a sąd, pomimo przychylnej opinii ekspertów — profesorów uniwersytetu moskiewskiego, uznał go winnym i skazał na 7 dni aresztu i pokutę kościelną. Nie ma kwestyi, iż dr. Modliński postąpił w danym wypadku niezgodnie z etyką lekarską, w świecie jednak lekarskim tutejszym wiele mówią o tem, iż wyrok ów może być precedensem dla bardzo wielu wypadków szantażu, ponieważ każdy chory, niezadowolony z rezultatu operacyi, będzie mógł dowodzić, iż pozwolenia na dokonanie operacyi nie dawał, a ludzie źli będą w stanie wyzyskiwać lekarzy, grożąc im sądem.

Bankructwo przedsiębiorsfw belgijskich w Rosyi. Przed kilku laty rzucili się kapitaliści belgijscy do zakładania rozmaitych przedsiębiortw przemysłowych w Rosyi, jak kopalń, fabryk, tramwajów itp. i ulokowali w nich jakie półtora miliarda franków, w nadziei, że te kapitały przynosić im będą ogromny procent. Nadzieja ta jednak zawiodła, bo owe niezliczone przedsiębiorstwa, powołane do życia przez Belgów, bankrutują jedne po drugiem. Ostatnimi właśnie czasy zbankrutowały w Odessie cztery wielkie zakłady przemysłowe, fundowane sumptem kapitałów belgijskich, a mianowicie: fabryka wyrobów metalowych, cementu, butelek i korków, a akcyonaryusze ich stracili prawie wszystkie swe pieniądze. Anonimowe Tow. Belgów, eksploatujących cement w Odesie, straciło od 1895 roku 1,314.069 fr., a jego akcye 250-frankowe notowane są na giełdzie brukselskiej po 3 franki! Butelkarze zamknęli rok operacyjny 1900—1901 stratą 50.952 fr. Belgijską tegoż Towarzystwa fabrykę korków niedawno zniszczył pożar. Akcye butelek i korków notowane są po 45 fr. za 250. I nareszcie fabryka metalowa, fundowana zaledwie przed trzema laty, straciła do tej pory około 400.000 franków!

Z dziejów parasola. W prastarych czasach chaldejskich używano już parasola. Archeolog Layard znalazł w wykopaliskach Niniwy wizerunek władzcy asyryjskiego, siedzącego pod parasolem. W Chinach i Japonii parasol używany był od czasów niepamiętnych. Cienkie, delikatne, papierowe parasolki od wielu wieków już ocieniały główki Japonek i Chinek. Zabawny jest szczegół, że do rynsztunku wojownika japońskiego należał nie tylko wachlarz, ale i parasol ogromnych rozmiarów. W starym, ozdobionym malowanymi obrazkami, rękopisie psalmów Dawida, znajdującym się w muzeum brytańskiem, widzimy postać królewską pod parasolem. Wówczas, t. j. w pierwszych wiekach ery chrześciańskiej, parasol był w powszechnem użyciu na Wschodzie, do Europy atoli przywędrował znacznie później. W XVII dopiero stuleciu zjawia się we Włoszech, a w sto lat później w Anglii, gdzie był długi czas przedmiotem zbytku w świecie eleganckich kobiet, nie używanym przez mężczyzn.

Zmarli. We Lwowie Weronika z Domaradzkich Dąbczewska, wdowa po urzędniku Dyrekcyi skarbu, lat 69.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył L. R. B. ze Lwowa kwotę 6 koron z prośbą o Mszę świętą na intencyę uproszenia łaski i zmiłowania.

Stan powietrza. T. o g 6 rano + 1, w poł. + 4 R. Bar. 764. Spada. Pogodnie.

Napiwki.

Do kawiarni wszedłem raz, nie dla flirtu, ni — zabawy, lecz jedynie w celu tym, by się czarnej napić kawy. Tu podskoczył ku mnie mąż i mortale czyniąc salto, wyrwał czapkę z moich rąk i z rozmachem zdjął mi palto. Dałem za to dziesięć hal. i podzięki grzeczne słowo; za napiwek wszakże ten, mąż od palt nie kiwnął głową. Przy stoliku siadam wnet, wzrok w przestrzeni smętnie topię, wnet się zjawia przy mnie tuż roztańczone młode chłopię. Przetarł stolik mały smyk zręcznie, z szykiem i bogato, zaś spełniwszy misyę swą... dziesięć hal. otrzymał za to. A gdym płacić kawę miał, starszy kelner podszedł ku mnie... dziesięć hal. „napiwka" wziął i.. odwrócił się wnet dumnie. W progu szwajcar, strojny w szych, drzwi otwiera mi w tej chwili. Dałem za to... dziesięć hal., myśląc, że ten czoła schylił!... Lecz marzenia były te, w gorączkowym snute szale, za „napiwki" marne tak — nikt „dziękuję" nie rzekł wcale!... Zwyczaj u nas taki jest, (czego nie ma w całym świecie) — chcesz wychylić kawy łyk — płać „napiwków"... multum przecie!

Prosty sposób.

— Jakby zaradzić wzrastającemu zdenerwowaniu kobiet?

— Nic prostszego. Wystarczy, by lekarze orzekli, że jest to dowodem zbliżającej się... starości.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych „Manru" opera w 3 akt. I. Paderewskiego. Występ Guszalewicza.—We środę wznowienie „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. — We czwartek „Złote runo" sztuka w 3 akt. Stan. Przybyszewskiego. – W piątek po raz IXty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohus. — W sobotę po raz Iszy „Mężczyzna" sztuka w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską-Janowską. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Simplicyusz" operetka w 3 aktach J. Straussa. Wieczorem o godz. 7mej „Jaś i Małgosia" opera fantastyczna w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Zakończy „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 20 stycznia.

(Z). Wysokie, ceny obu gatunków zboża na chleb, tj. pszenicy i żyta, utrzymują się u nas bez przerwy, bez względu na falowania kursu tych samych gatunków ziarna na rynkach zagranicznych. W Nowym Jorku np. cena pszenicy w minionym tygodniu znów obniżyła się o $2^1/_2$ centa amerykańskiego na buszlu, a u nas utrzymują się najwyższe ceny z całej obecnej kampanii. Za pszenicą na wiosnę płacono 9 41 do 9 46, za żyto na wiosnę 7·98 – 8. W cisańskiej pszenicy (wagi 77 do 80 kilogramów 100 litrów) zrobiono kilka transakcyi nawet po cenie 10 koron 20 halerzy za 50 litrów. — W porównaniu z końcem poprzedniego tygodnia osiągnięto w pszenicy ceny o 15, a w życie o 20 halerzy wyższe. — Porównując zaś ceny obecne z cenami, jakie były na początku bieżącej kampanii, widzimy, że w tym stosunkowo krótkim czasie cena naszej pszenicy podniosła się o 3 korony.

Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że na podniesienie się cen zboża w minionym tygodniu nie wpłynął zbyt natarczywy popyt ze strony wielkich odbiorców, lecz jedynie przeświadczenie, podzielane przez handlarzy, iż monarchia nasza będzie musiała w tym roku sprowadzić dość znaczne partye obcej pszenicy, a może i żyta i że dla tego obecny wysoki poziom cen jest zupełnie usprawiedliwiony.

Co do przewidywanego importu pszenicy i żyta do Austro-Węgier, to wchodzić tu może w rachubę jedynie import z krajów naddunajskich, warto więc uprzytomnić sobie rezultaty zeszłorocznych zbiorów w tych krajach. Wedle sprawozdań węgierskiego ministeryum rolnictwa wynosił w Rumunii zbiór pszenicy 27 milionów, żyta 3.250.000, a owsa 8 milionów hektolitrów. Potrąciwszy część na własne potrzeby, przyjąć można, że Rumunia ma w tym roku na eksport 19 milionów hektolitrów pszenicy, 2.150 000 żyta i 4 miliony hekt. owsa. — Nadwyżkę eksportową Serbii przyjmują na 1 800 000 do 2 500.000 hektolitrów pszenicy 50 000 hektolitrów żyta i 250.000 owsa, a nadwyżkę Bułgaryi i wschodniej Rumelii na 3 do 4 milionów hektolitrów pszenicy, 2 miliony hekt. żyta i $1^1/_2$ do 2 milionów hekt. owsa. — Wedle jednak informacyi tutejszych i peszteńskich wielkich domów handlowych, kraje te zakontraktowały już mniej więcej dwie trzecie tych nadwyżek, pozostała zaś jedna trzecia część nie może stanowić zbyt cennego rezerwoaru, gdyż z wiera przeważnie tylko pośledniejsze gatunki ziarna. O możności importu zboża z Rosyi na razie nie ma co i myśleć; byłby on możliwy dopiero wtedy, gdyby ceny pszenicy i żyta w naszej monarchii jeszcze bardziej się podniosły i to nie o jakąś drobnostkę, ale znacznie bo przy obecnych cenach absolutnie nikomu nie opłaciłoby się wysyłać zboża z Rosyi do Austro-Węgier, gdyż po potrąceniu kosztów transportu i cła, wynoszącego 1 złr. 50 ct. w złocie, czyli 1 złr. 80 ct. w walucie koronowej za hektolitr, otrzymałby producent czy handlarz rosyjski za swe zboże znacznie mniej niż płacą na rynkach rosyjskich.

W Peszcie i tutaj w Wiedniu zrobiono w ubiegłym tygodniu kilka transakcyj w pszenicy rumuńskiej i serbskiej. Nie są to jednak transakcye tego rodzaju, które mogłyby wywrzeć jakikolwiek wpływ na ceny, ba nawet nie można powiedzieć i tego, że tę rumuńską i serbską pszenicę naprawdę kupiono i że ona istotnie dostanie się do konsumcyi w obrębie naszej monarchii. Były to tylko transakcye terminowe, pewien rodzaj arbitrażu, zawartego w zbożu, znajdującem się w portach zimowych i w magazynach, którego przeznaczeniem było przejść tylko transito przez Austro-Węgry i znaleźć odbiorców na rynkach południowo-niemieckich. Ponieważ jednak obecne ceny w naszej monarchii są wyższe niż w Niemczech, przeto właściciele tego zboża uznali za właściwe sprzedać je tutaj z terminem dostawy na wiosnę, jeżeli jednak tylko ceny w południowych Niemczech podniosą się, wówczas obliczą oni, czy nie będzie dla nich korzystniej zapłacić tutaj zwykłego penale, odstąpić od umowy i wysłać swego zboża tam, dokąd było pierwotnie przeznaczone, tj. do Niemiec.

Godzi się także wspomnieć o tem, że handel terminowy, któremu zwykle przypisują jedynie zdolność obniżania cen, obecnie stanowi właśnie niemałą podporę tendencyi zwyżkowej, a to dzięki istniejącej w handlu terminowym asekuracyi przeciw spadkowi cen. — Handlarze mają bowiem zakontraktowane bardzo duże partye zboża na termina, i gdyby rzucili je obecnie na targ, to wobec wielkiej powściągliwości odbiorców w zakupywaniu ziarna, musiałaby ta ogromna podaż wywołać znaczny nacisk na kursa. Ale handlarzom owym nie śpieszy się, bo są zaasekurowani przeciw ewentualnej zniżce, więc trzymają swe zboże i sami czekają jeszcze lepszych cen.

Pisałem już, że młynarze skarżą się, iż przy obecnych wysokich cenach zboża przemysł ich nie opłaca się, lecz przynosi im straty. Aby uchronić się od nich, zawarły młyny peszteńskie kartel, ograniczyły produkcyę, a równocześnie podniosły cenę mąki. Mimo to jeszcze skarżą się, że nie mają odpowiednich dochodów i ograniczają się w zakupnach.

W jęczmieniu, kukurudzy i owsie ruch był w minionym tygodniu nieznaczny, ale ceny trzymają się dosyć silnie, zwłaszcza kukurudzy, bo zarówno producenci jak i handlarze wierzą niewzruszenie, iż skutki zeszłorocznego nieurodzaju tego gatunku ziarna w Ameryce muszą w późniejszym okresie odbić się także na naszych targach. Za kukurudzę na maj-czerwiec płacono 5.69—5.77, za owies na wiosnę 7.77—7.80, za jęczmień pastewny 6.—6 60 Za dobry browarniany jęczmień morawski płacono 7.90—9.25, za słowacki 7.20 – 8 80.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 21 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5606 sztuk. W tem było z Galicyi 1092 z Bukowiny 65. — Przebieg targu ociężały. Ceny spadły o 0.25. Niesprzedanych pozostało 513. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 168 sztuk po 54 do 59, 437 sztuk po 60 do 65, 418 sztuk po 66 do 72 koron, 19 po 73 do 74 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krowy podtuczone po 48 do 60, bydło chude po 32 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Petersburg** 21 stycznia. Dyskont giełdowy zniżono na 5% od dyskontu weksli, a na 7% od lombardu.

§ **Z kolei.** Otwarcie przystanku osobowego Sadowa i stacyi dla ładug całowozowych. — Z dniem 4-go stycznia otworzono położoną na przestrzeni Hatna - Waleputna bukowińskich kolei lokalnych pomiędzy stacyami Kimpolung miasto i Pożoritta stacyę Sadowa dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla nadawania i odbioru przesyłek w całowozowych ładugach. Obliczenie należytości za jazdę i za przewóz przesyłek nastąpi na podstawie taryf osobowych i towarowych, wydanych dla linii Hatna-Waleputna.

Wydawaniem biletów jazdy i ekspedycyą pakunków zajmie się konduktor w pociągu, zaś ekspedycyę frachtów załatwi się na stacyi Pożoritta.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 21 stycznia. Deputowany Bernard, nacyonalista, przedłożył wczoraj w Izbie deputowanych nagły wniosek, domagający się zniesienia aresztu prewencyjnego. Mówca uskarża się na aresztowanie dwóch osób w Montmartre za to, że usiłowały demonstrować przeciw prezydentowi ministrów. Nagłość wniosku 271 głosami przeciw 211 odrzucono — poczem przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Dep. Rouanet uzasadniał interpelacyę swą w sprawie rzezi w Armenii; mówca zapytuje, czy nie jest moralnym obowiązkiem Francyi wziąć w obronę prześladowanych Ormian. — Minister spraw zagranicznych Delcassé oświadcza, że Francya w sprawie mityleńskiej broniła nietylko interesów swych obywateli, lecz także moralnych interesów ludzkości. Interweniować na rzecz Ormian nie może Francya bez poprzedniego porozumienia się z mocarstwami. Zresztą kilkakrotnie już przedsiębrała kroki w Konstantynopolu na rzecz Ormian.

Izba przyjęła 280 głosami przeciw 235 porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu.

Dep Berry interpeluje, dlaczego trybunał rozjemczy w Hadze wzbrania się wystąpić w sprawie transwaalskiej; wskazując na okrucieństwa, jakich Anglicy dopuszczali się w Transwaalu i Oranii, twierdzi mówca, że są one naruszeniem prawa wojennego.

Dep. Clovis Hugues domaga się, aby w tej sprawie apelować do współczucia Europy. Dep. opat Lemire wspomina o nadziejach, jakie niegdyś w Transwaalu obudziły inne mocarstwa, nie zaś Francya; minister jednego z tych państw powiedział był, że Transwaal stanie się grobem dla Anglików. Mówca dodaje, że Francya powinnaby się starać o zakończenie tej okrutnej wojny. Dep. Leon Bourgeois zaznacza, że konferencya haaska nie przyniosła dotychczas spodziewanych rezultatów. Minister Delcassé zabiera powtórnie głos; oświadcza, że nie zwlekałby ani chwili z inicyatywą w kwestyi pośrednictwa między walczącemi stronami, gdyby pośrednictwo to obie strony przyjęły. Ale jak dotychczas, nic nie usprawiedliwia przypuszczenia, że dobre usługi Francyi będą przyjęte. Patryotyzm tedy nakazuje zachować rezerwę.

Londyn 21 stycznia. W Izbie gmin oświadczył Cranbourne w odpowiedzi na zapytanie jednego z posłów, — iż niemiecko-angielska umowa z roku 1899 jest tajną, mówca nie może przeto o jej treści dać żadnych wyjaśnień. Poseł Cawley domaga się uchwalenia i wydatnego poparcia wszelkich zarządzeń i środków celem rychłego zakończenia wojny boerskiej, gdyż obecna polityka rządu nie doprowadziła do pomyślnego rezultatu. Na zapytanie Cawleya, czy prawdą jest, że delegaci Boerów rozpoczęli rokowania pokojowe, odpowiedział Chamberlain przecząco. P. Dilke wywodził następnie, że rząd ponosi winę odosobnienia Anglii, gdyż przez ociąganie się z wydaniem koniecznych zarządzeń spowodował, że nieszczęsna ta wojna się przewleka. Następny mówca Howard podniósł, że wojna skończy się wprawdzie może w czerwcu, ale potem trzeba będzie w Transwaalu ni mniej ni więcej tylko przez 4 do 5 lat utrzymywać załogę, złożoną ze 100.000 wojska angielskiego.

Chamberlain oświadcza w imieniu rządu gotowość przyjęcia propozycyj od odpowiedzialnych osobistości boerskich, jeżeli one istnieją. Atoli ani Krueger, ani Stein nie są przecież takiemi odpowiedzialnemi osobistościami. Pierwszym warunkiem trwałego pokoju jest to, aby pobity naród uznał swą klęskę, co może on uczynić bez upokorzenia swej dumy narodowej, gdyż Boerowie okazali już swoją dzielność.

Rząd oświadcza gotowość udzielania po nastaniu pokoju możliwie najszerszej amnestyi przy słusznem uwzględnieniu tych, którzy już dosyć ucierpieli, a przy uwzględnieniu zarazem przyszłego bezpieczeństwa Anglii.

Poznań 21 stycznia. Policya zakazała odczytu prof. Szymona Aszkenazego ze Lwowa pt. Ustęp z dziejów polskich od 1795 do 1815. Dochód z odczytu był przeznaczony na rzecz Towarzystwa św. Wincentego á Paulo.

Sidney 21 stycznia. Zaszły tu 3 wypadki dżumy.

Wiedeń 21 stycznia. Kasyera tutejszej kasy chorych, Teodora Kohna, aresztowano wczoraj za oszukańcze malwersacye w wysokości 10.000 koron, popełnione przez fałszowanie przekazów kasowych.

Berlin 21 stycznia. *Germania* donosi: Doniesienia rozmaitych dzienników o instrukcyi udzielonej przez gnieźnieńskiego arcybiskupa duchowieństwu jego dyecezyi są zupełnie zmyślone.

Konstantynopol 21 stycznia. Delegaci amerykańscy, którzy prowadzą rokowania o uwolnienie miss Stone, otrzymali od niej pismo z zawiadomieniem, że tak ona jak i pani Zilka są zupełnie zdrowe. Delegaci ofiarowują rozbójnikom sumę, zebraną przez amerykańskich misyonarzy.

Wiedeń 21 stycznia. Sekretarz jednego z tutejszych klubów, nazwiskiem Boehm, sprzeniewierzywszy o ile na razie wiadomo 30.000 do 40.000 koron uciekł.

Wiedeń 21 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj na ogólnych audyencyach między innymi posła Pawła ks. Sapiehę i koncypistę Stanisława hr. Badeniego.

Waszyngton 21 stycznia. Izba reprezentantów obradowała nad przedłożeniem, dotyczącem przyznania kredytu w kwocie 40 tysięcy dolarów na koszta przyjęcia księcia Henryka pruskiego. Cannon oświadczył, że jest to obowiązkiem wielkiego narodu przyjąć okazale i uroczyście zastępcę drugiego wielkiego ludu, który pierwszemu tyle udzielił ze swej fizycznej i duchowej istoty.

Londyn 21 stycznia. Według depesz, nadeszłych z Melbourne i Wellingtonu, Chamberlain telegrafował tam, że rząd angielski byłby wielce zadowolony, gdyby Australia i Nowa Zelandya wysłały po tysiącu żołnierzy do Afryki południowej.

Pekin 21 stycznia. Francuski poseł otrzymał doniesienie, stwierdzające, że francuskiego misyonarza Julien i dwóch chińczyków chrześcijan zamordowano 16 stycznia w pewnej miejscowości, położonej w północnej części prowincyi Kwansi.

Kraków 21 stycznia. Wczoraj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa technicznego pod przewodnictwem p. Steingrabera. W uznaniu zasług prezesa i zarządu wybrano ponownie prezesem prof. Steingrabera, wiceprezesem p. Karola Szukiewicza, oraz ten sam zarząd; tak samo wybrano ponownie redaktorem *Architekta* p. Ekielskiego. Do komisyi redakcyjnej w miejsce radzcy Odrzywolskiego wybrano p. Karola Krausa. Komisyę tę wzmocniono nadto wyborem inżyniera Broniewskiego.

Dostawiono tu szupasem z Wrocławia 15 dziewcząt z brzeskiego powiatu. Wywiózł je tam jakiś oszust, rzekomo na robotę i pobrał zadatek. Nie mając widocznie dla nich pracy, zostawił je we Wrocławiu na bruku. Przystawiono je szupasem do Krakowa, a stąd dalej do domu.

Poznań 21 stycznia. *Dziennik poznański* pisze: Niektóre niemieckie pisma doniosły, jakoby najprzewielebniejszy arcybiskup ks. Stablewski wydał był do duchowieństwa polskiego swych dyecezyj okólnik, którego treść równocześnie ogłosiły. Poinformowani z autentycznego źródła możemy donieść, że wiadomość o tym okólniku jest od początku do końca zmyślona. Walka hakatystów przeciw ks. arcybiskupowi przybiera niekiedy charakter szaleństwa. Nie pomogło dotychczasowe kompromitowanie się hakatystów przez samych siebie. Przez 2 lata dodawali oni samowolnie w ogłoszonej przez się treści listu pasterskiego ks. arcybiskupa wszędzie po słowie „katolicki" wyraz „polski". Teraz zmyślili wprost cały list, który jest tylko wyrazem ich własnych życzeń i z którego wyraźnie widać, że oni to byli rodzicami tych myśli.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 21 stycznia. Hr. K. Dzieduszycki z Sichowa. A. Schwarz z Budapesztu. K. Mencel z Pawelcza. S. Kułakowski z Krakowa. M. Giusel z Felsztyna. W. Pawlikowski z Bereźnicy. Dr. B. Mrazek z Strusowa. J. Weiser z Sasowa. W. Postruski z Seredniego.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 stycznia. W. Gnoiński z Krasnego. K. Biliński z Szarpaniec. J. Kobryn z Oleszyc. A. Litwin z Rzeszowa. H. Frankl z Wiśnicy. A. Romaszenko i J. Szaniawska z Rosyi. T. Rymarczyk i J. Hauke z Krakowa. H. Kubacka, J. Władyka i J. Wosahlo ze Stanisławowa. W. Hausner i E. Ebermayer z Wiednia. E. Reckman z Mendenu. B. Żukiewicz z Rozalówki. M. Lekczyńska i O. Krajewska z Remenowa. S. Herzig z Sanoka. T. Prochal ze Złoczowa. N. Chramiec z Zakopanego. W. Markowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 stycznia. Hr. Ożarowski z Wysocka. W. Czajkowski z Pietniczan. Z. Wolfarth z Demni. W. Barnowicz z Litwy. Z. Skibniewski z Rosyi. J. Zajkowski z Czerny. R. Lentz z Berlina. J. Wysocki z Ostobusza. P. Michniowski ze Stanisławowa. M. Kern z Czerniowiec. Dr. Wł. Czaikowski z Przemyśla. J. Noel z Sosolówki. E. Kulczycki z Kolędziau.

Wiedeń 21 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spiryt (niezmieniony) 34.80.

Berlin 21 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 30. Spirytus 32 20.

Paryż 21 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 17. Mąka („Fleur de Paris") 27 95.

Frankfurt 21 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206 30 Koleje państwowe 142 10. Alpiny 000·00. Disconto 186 90. Laura 000·00.

Wiedeń 21 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	262 50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	255 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	250.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	103 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18 75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 405.—, Clary 40 zł. m. k. 164.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 85 00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75 —, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 180.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 31·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 92 —, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235 00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 404 00

Lwów 21 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 536.00 do 545.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525 00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 10[illegible]50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98 30, 4 proc. los. w 60 lat 90.50 do [illegible]1 20, Banku kraj. 4 i pół proc. los w [illegible] lat 99.50 do 100.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92 50 do [illegible]3 20 — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94 20, 4 proc. los w 56 lat 92 20 do 92 9[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97 70 do 98 40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·60 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93 60 do 94.3[illegible], miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, $4^1/_2$% po 200 koron 97 50 do 98 20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252 10 do 254 60. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1 35**, **8·40***, 6·10, 8 50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2 35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8 12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7 10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51***, **2·40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6·35, 9 00, 3 05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10 20 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Stali chwilę, dłoń w dłoni, patrząc sobie przyjaźnie w oczy, a miss Patty, która ich oboje wychowała, gdy spoglądała na nich, serce jej dumą rosło w piersi.

— Co za śliczna byłaby z nich para! — westchnęła cicho w progu, dotykając zlekka ramienia brata.

Oczy Lei były wilgotne od łez, co Douglas przypisał jej pobożnemu zapałowi. Wycofawszy zlekka dłoń swoją z jego uścisku, otwarła lufcik i delikatnie wystawiła gołębie na pnące się pod oknem festony ciemnych bluszczów.

— Zdaje mi się, że jesteś tutaj zakrystyanką, — odezwał się Leighton.

— Tak. Zamiatam tu, ścieram pył i codzień odświeżam kwiaty — rzekła. — Nie pozwalam nigdy, aby obce ręce tu gospodarowały.

Zgasiwszy świece, zamknęła biblię, nakryła ją aksamitnym kwadratem, a krzyż z kwiatów zawiesiła na złożonych rękach jednego z aniołów, klęczących u boku ołtarza.

— Czystego serca kobiety są naturalnemi kapłankami świątyń Pańskich. Nie wątpię też, że to porządkowanie kaplicy jest tylko zewnętrznym objawem pracy, której dokonujesz codziennie, wydalając każdą złą myśl i uczucie, ścierając najlżejsze pyłki samolubstwa, strojąc wewnętrzny ołtarz twego ducha szlachetnemi celami i czułemi uczynkami.

— Aprobata twoja wystarczy za tak wiele, że nie potrzebujesz uciekać się do pochlebstwa, bo i bez tego zbywa mi na pokorze. Wystawiłam tę kapliczkę nie dlatego, że jestem dobrą, ale że pragnę stać się lepszą. Ale przejdźmy do stołowego pokoju, gdzie św. Mikołaj zostawił swoje upominki zeszłej nocy. O! Leightonie, czy wiesz, że miałam ochotę zawiesić pantofel na łóżku wujaszka przez pamięć dawnych czasów! Gdyby to tak można zamknąć oczy i wrócić się do krótkich sukienek i fartuszków, do lalek i malowanych kogutów! Czy pierwszy restaurator na świecie mógłby nam wydać taką smakowitą ucztę, jak nasze dawne podwieczorki pod lipą — domowe ciastka, miód i mleko, zastawione na małym stoliku w dzieciństwie... pamiętasz?

— Ale dlaczegóż ty, kuzynko, której chwila obecna nie pozostawia nic do życzenia, której przyszłość rysuje się tak świetnie — grzebiesz z takiem zamiłowaniem w popiołach przeszłości?

— Bo tak, jak żona Lota, każdy ma chęć tęsknie obejrzeć się za siebie. Kto z nas żyje chwilą obecną? Kiedyśmy młodzi, wzdychamy do przyszłości, która złudne swoje miraże przesuwa nam przed oczyma. Kiedy się starzejemy, zatapiamy się we wspomnieniach minionej młodości, które wyobraźnia maluje nam tęczowo. Jest to właściwością tyranii czasu, że fala bezlitośna unosi nas coraz dalej ku nieznanej wieczności, a nigdy z powrotem. I tak dzisiejsze święta nie są tem samem co poprzednie.

Lea opuściła złoty łańcuch, podtrzymujący aksamitną portyerę, której ciężkie fałdy opadły za nią, zasłaniając sklepione przejście, a doktór Douglas rzekł zamyślony:

— Tak. Jest wiele głębokiej prawdy i rozumnej przestrogi w tem powiedzeniu mądrego rabina: „Twoje wczoraj minęło — twoje dzisiaj należy już do przyszłości, a jutro twoje jest tajemnicą.“

— Leo — rzekła ciotka Patty, idąc na jej spotkanie — gdzie paczka i list, który służący pana Dunbara zostawił przed chwilą, ale odszedł, mówiąc, że nie będzie odpowiedzi?

Douglas oddalił się dyskretnie na stronę, zauważywszy, że piękna twarz jego kuzynki zesztywniała nagle wyrazem niezadowolenia i ciemny rumieniec wystąpił na jej lica w chwili, gdy stara panna wręczyła jej przesyłkę narzeczonego.

— Oczekiwałaś go na ranne nabożeństwo? — spytała półgłosem ciotka.

— Proponowałam mu, aby się przyłączył do nas, jeżeli zechce — odparła Lea.

— Czemże tłómaczy swoje zaniedbanie, kiedy wiedział przecie, że Leighton będzie przewodniczył w modlitwach?

Iskra niezwykłego uniesienia zapaliła się w głębi łagodnych oczu Lei, która nie spojrzawszy nawet na trzymaną w ręku paczkę, oddała ją krzątającej się dokoła Justynie.

— Schowaj to do szufady mego biurka i zwołaj resztę służby — rozkazała. — Ciociu, spóźnione tłómaczenia muszą dłużej czekać na przyjęcie, niż my czekaliśmy na ich autora. Chodźmy na śniadanie. Wuj musi się niecierpliwić, a pilno mi przekonać się, czy będzie zadowolony ze swego świątecznego podarku.

Czuła się boleśnie zawiedzioną i obrażoną nieobecnością Dunbara, a kiedy sobie przypomniała serdeczne zaproszenie, jakie mu przesłała w wilię, płomień wstydu i upokorzenia palił jej lica. Byłoż to chwilowe odstępstwo, czy też zupełna utrata tego raju szczęścia, o którym marzyła tak słodko? Stłumiwszy jednak ból swój w sercu, przyjmowała z uśmiechem i składała świąteczne życzenia, oddalając od siebie myśl o tem, co ją czeka w przyszłości.

Dzięki litościwym zabiegom pana i pani Singleton, jakiś odcień zewnętrznych uroczystości przeniknął po za szare mury więzienne, wprowadzając w nie trochę radości i przenosząc pamięć skazańców do czasów, kiedy szeptali oni pacierze na kolanach matek, radując się weselnemu biciu świątecznych dzwonów.

Choroba oszczędziła Reginie zetknięcia się z jej współtowarzyszami niedoli; nie opuszczała też wcale swej celi, chyba, aby przejść do kaplicy. Dnia tego przebudziła się pod słodkim pocałunkiem różanych usteczek małego Dicka, który przyszedł podzielić się z nią otrzymanemi łakociami i złożyć na krawędzi jej łóżka ciepły wełniany szalik, zrobiony na drutach dla niej przez matkę, oraz zostawione mu wczoraj przez miss Gordon pudełko, zawierające tuzin ciemnych batystowych chusteczek z czarną obwódką, wykwintne perfumy i mydełka, szczotki, grzebienie i woniejący saszet.

W godzinę później, kiedy pani Singleton z dziećmi udała się do miasta, aby przepędzić dzień z przyjaciółmi, Regina podeszła do okna, otwarła lufcik i stanęła zasłuchana tęsknie w daleki odgłos bijących we wszystkich kościołach dzwonów, przedzierający się przez gęstwinę jodłowych lasów. Ręką jej gładziła mechanicznie puszyste futerko dużego żółtego kota, który uciekając od zbyt czułych pieszczot dzieci, zwykł był chronić się w jej celi, kiedy naraz drzwi cicho otworzyły się w głębi i zawiadowca wpuścił wysoką postać mężczyzny, zapiętą w czarny paltot, na widok której kot spłoszony zerwał się i uciekł pod łóżko.

— Dzień dobry pani — odezwał się pan Dunbar. — Nie śmiem złożyć pani życzeń w takiem miejscu z obawy, aby ich nie poczytała za gorzką i okrutną ironię.

Próbował wabiąco podejść do niej, ale ona odwróciła się szybko i twarz przytuliła do kraty.

— Dlaczego upierasz się pani widzieć wroga w człowieku, który, jak nikt na świecie, pragnie gorąco twego dobra?

Żadnej odpowiedzi, tylko ruch pełen wstrętu zabraniający mu zbliżać się do niej.

— Czy pozwolisz mi pani przynajmniej złożyć sobie w ten dzień świąteczny tych trochę kwiatów, które rozweselą może nieco to smutne otoczenie?

Mówiąc to, podał jej przepyszną wiązankę rzadkich, cieplarnianych róż i tuberoz, których upajający zapach zapełnił już był pokój, ale ona cofała się coraz głębiej, z odwróconą wciąż twarzą, drżąc widocznie. Dunbar rezolutnie zamknął lufcik.

— Postanowiłaś więc pani ani nie spojrzeć, ani nie przemówić do mnie? Niech i tak będzie; ale musisz mnie wysłuchać. Obojętnem pani będzie dowiedzieć się, że wyjeżdżałem, ale może cię zainteresuje, gdy ci powiem, że udawałem się w poszukiwaniu człowieka, za którego zbrodnię pani niewinnie pokutujesz.

Jeżeli sądził, że drgnie, jakby rażona elektryczną iskrą, to się omylił. Obróciła tylko ku niemu twarz tak śmiertelnie bladą i wyniszczoną chorobą, tak skamieniałą w beznadziejnym bólu, iż serce mu ścisnęło się żalem.

— Więźniowie są snać pozbawieni wszelkich przywilejów, kiedy najgorętsze prośby nie mogą mnie uchronić od natręctwa pańskich odwiedzin. Czyż ci taką rozkosz sprawia widok mąk na jakieś mnie skazał? Mogę jeszcze wyrozumieć, że uniesiony fałszywą gorliwością dla sprawy, której służysz, popełniłeś ten niepowetowany błąd, żeś mnie wtrącił do tego więzienia, ale brutalnego, okrutnego uporu narzucania mi twojej obecności nie mogę ani pojąć, ani przebaczyć. Tą zniewagą potęgujesz pan jeszcze krzywdę, jaką mi wyrządziłeś. Czyż ci tak zależy na tem, aby jak wiwisektor śledzić śmiertelne drgania twojej ofiary?

On rzucił się w tył, jakby wymierzyła mu była policzek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852/VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.